



ZACZYŃ



TYGODNIK

Nr 23 (124)

Warszawa, czwartek dnia 8 czerwca 1939 r.

ROK IV

Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, że bez wszelkiej obejdzie się pomocy, — i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

ADAM MICKIEWICZ

„Sprawa Witosa” została przez całą niemal prasę postawiona na zupełnie błędnej płaszczyźnie. Wiadomości ujawnione przez „Kurier Poranny” są rzeczywiście rewelacyjne, ale wnioski jakie z nich obie strony wyciągają są stanowczo za skromne, dotyczą bowiem tylko osoby Witosa a nie szerszego zagadnienia.

A więc przede wszystkim zupełnie bezprzedmiotowe jest rozważanie wszystkich szczegółów samego faktu. Czy Gestapo zwracało się do Witosa pośrednio czy bezpośrednio, czy przez „osobę trzecią” czy przez czwartą, czy przez majora czy przez kapitana; wszystko to nie ma najmniejszego znaczenia.

Ważny jest fakt, że były czynione próby wpływania na bieg wydarzeń w Polsce i kierunek w jakim ten bieg usiłowano zwrócić.

Osoba Witosa nie jest tu zasadnicza. Oczywiście śmieszne, a zarazem niesmaczne, są te hymny pochwalne intonowane na cześć Witosa jedynie za to, że odrzucił propozycję zdrady. Fakt, że ktoś nie chce odegrać roli Hachy i Chwałkowskiego jest tak naturalny i sam przez się zrozumiały, że nie ma tu żadnych podstaw dla podkreślenia „nadzwyczajnego” patriotyzmu. Z drugiej jednakże strony, musimy tym razem sprzeciwić się wywodom „obywatela z Przeworska”, opublikowanym na łamach „Kurier Poranne-go”, który twierdzi, że już sam fakt wysunięcia podobnych propozycji pod adresem Witosa stawia go w złym świetle i obciąża jego kartę, musiały bowiem istnieć przyczyny które ośmieliły drugą stronę do takich propozycji. Twierdzenie

ISTOTNY SENS „SPRAWY WITOSA”

takie było by słuszne, gdyby nie chodziło o Niemców. Niemcy słyną z nieznamości psychologii innych narodów, a ich „zręczność” we wszelkich drażliwych sprawach politycznych można przyrównać do przysłowiowego słońca w składzie porcelany. Polsce również poczyniono nieprawdopodobne wręcz propozycje z autostradą i Gdańskiem, a przecież nie obciąża to bynajmniej nas, tylko niemiecką zdolność przewidywania reakcji. Nie fakt zgłoszenia pretensji lecz forma odpowiedzi kwalifikuje nagabywaną stronę, a odpowiedź polska nie pozostawiała złudzeń. I w omawianej sprawie — si res parva magnis comparare licet — Witos udzielił odpowiedzi zde-

cydowanej i zameldował o wszystkim władzom polskim. Zachował się w sposób normalny, naturalny i jedyny w tej sytuacji, oczywiście nie może z tego tytułu pretendować do nimbu bohaterstwa, ale i nie zasługuje na żadne w związku z tą sprawą zarzuty.

Tak więc absolutnym nieporozumieniem jest stawianie tu zasadniczego akcentu na osobie Witosa. I jedna i druga strona popełnia tu błąd, który może przysłonić najbardziej istotną i zgoła nie personalną treść tej sprawy.

Oto, jak się dowiadujemy, Gestapo czyni wysiłki (mniejsza o to czy udane, czy nie) aby wpływać na bieg wydarzeń w Polsce.

I w jakimż to kierunku płyną „pobożne życzenia” agentury niemieckiej? Żądają oni — jako warunek pomocy w uzyskaniu premierstwa — stworzenia rządu ludowego o szerokim wachlarzu ideowym. A więc podobałby im się w Polsce jakiś przedmajowego typu rząd koalicyjny. Gestapo wie jaką drogą można by Polsce zastrzyknąć truciznę rozkładu i słabości, wie jakie sytuacje rozluźniłyby żelazne wiązania państwowego organizmu, zna metodę destrukcyjnego działania.

Czyż wszyscy polscy orędownicy osłabienia jednolitości rządu w Polsce, wszyscy heroldowie rządu „zgody” narodowej (ładna by to była „zgoda”), wszyscy emerytowani parlamentarzyści, podszeptujący Polsce znowu jakieś „koalicje rządzące”, nie spróbują się czasem zastanowić, że ich program przypadkowo idzie po linii pobożnych życzeń Gestapo? Czy zamiast „bronić” Witosa i biadać nad poziomem „napaści” dziennikarskich nie zechceliby zrewidować niektórych swoich poglądów? Może dojdą wtedy do przekonania, że solą w oku Gestapo jest właśnie to, co i oni zwalczają: silny rząd, nie podatny na żadne „głosy ulicy”, nie poddany pod wszechwładną moc parlamentu, mogący bez żadnych partyjnych przetargów działać sprawnie i konsekwentnie.

A więc nie „sprawa Witosa” ale ujawnione przy tej okazji tendencje agentur niemieckich — oto istota zagadnienia. Warto nad tym pomyśleć. I warto przypomnieć przestrożę Józefa Piłsudskiego „strzeżcie się agentur!”.



TREŚĆ NUMERU: Istotny sens „Sprawy Witosa”. — O rzetelnym kontrahencie. — Odwołanie III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. — Uwagi o zagadnieniu gospodarki planowej. — La France attend sa jeunesse. — Propaganda propagandy. — Książka, której los spletał figla. — Planowanie w Z. S. R. R. — Żelazny charakter — Lubecki. — Psychologia i polityka. — Obserwacje ukraińskie. — Na nowo. — Armia włoska. — Włochy w cieniu swastyki. — Nowe książki.

O rzetelnym kontrahencie

Gdańsk stał się bezpośrednią przyczyną wypowiedzenia przez kanclerza Rzeszy niemiecko-polskiego paktu o nieagresji z 1934 roku. Przez 5 ostatnich lat propaganda niemiecka głosiła całemu światu wielkość pokojowej polityki III-ej Rzeszy, która pierwsza potrafiła uregulować jeden z najdrażliwszych problemów wojennej Europy, jakim była sprawa gdańska. Równocześnie, gdy propaganda ta tworzyła z Gdańska niejako fundament dla swych dowodzeń o pokojowości polityki niemieckiej i genialności jej kierownictwa, literatura hitlerowska wzbogacała się w szybkim tempie o dzieła, odsłaniające istotne zamiary naszego zachodniego sąsiada. Pierwsza propaganda, ze stemplem Made in Germany przeznaczona była dla zagranicy, druga — w pierwszym rzędzie — na użytek wewnętrzny.

Ta druga propaganda w sprawie Gdańska, idącą drogą książek, broszur, map, itp. przypadła największą intensywnością właśnie na okres polsko-niemieckiego paktu. Aby ją dostatecznie zilustrować posłużyły się dwoma wydawnictwami z szeregu tego rodzaju „dzieł”. Obie książki, wydane w r. 1935, a więc w rok po pakcie. Autorem jednej książki pt. *„Danzigs Rechtsstellung unter dem Versailles Diktat”*, wydanej w Berlinie, jest Gustaw Giere. Druga praca wyszła z rąk senatora gdańskiego, Boeckha, i dyrektora wyższej szkoły dla kształcenia nauczycieli w Gdańsku. Tytuł jej brzmi: *„Danzig deutsch und nicht bei Deutschland”*.

Pierwsza z książek przeznaczona jest dla dorosłych. Przewodnią jej myślą jest przekonanie o pokrzywdzeniu Rzeszy kosztem Polski przez niesprawiedliwe rzekomo załatwienie sprawy Gdańska. Autor dobrał starannie przepisy prawne, dotyczące Gdańska, a interpretacją swoją pragnął utwierdzić czytelnika w słuszności stawianych przez się tez. Naczelna teza, będąca również konkluzją rozważań autora brzmi: „Sprawa Gdańska będzie dopiero wówczas uregulowana, gdy miasto i jego ziemie okoliczne powrócą na łono Rzeszy niemieckiej”. Teza ta sformułowana została w 2-im roku istnienia paktu o nieagresji polsko - niemieckiego, a 3-im układu zawartego między rządem polskim i nar. socjalistycznymi władzami Wolnego Miasta Gdańska! Pisząc o powstaniu Wolnego Miasta znajdujemy u autora taki zwrot:

„dla spełnienia postulatu wolnego dostępu do morza dla Polski wystarczało stworzenie wolnych stref portowych w Memlu, Królewcu, Gdańsku czy Szczecinie”. Gdzie indziej autor zapomina widocznie o tym, co uprzednio pisał, kreśląc taką uwagę.

„Nie ulega wątpliwości, że Gdańsk jest gospodarczo zależny od Polski i sam ze swego małego obszaru nie jest w stanie wyżyć”. We wnioskach swoich wreszcie stwierdza, iż z chwilą objęcia rządów w Gdańsku przez ugrupowania narodowo-socjalistyczne zapoczątkowana została era współpracy z Polską na podstawie równości i sprawiedliwości. Gdańsk wyciągnął szlachetnie dłoń do zgody (?), którą Polska przyjęła. Gdańsk gotów jest zapomnieć o przeszłości (?) i rozpocząć nowy przyjacielski rozdział swych stosunków z Polską. Zawczasem było by dziś (t. zn. w r. 1935) mówić o tym, czy polityka ta wyda właściwe i pożądane owoce... Ostatnie zdanie ratuje niewątpliwie samego autora. Dziś (t. zn. w r. 1939) przekonujemy się o „owocach” „przyjacielskich stosunków” ze strony Gdańska. I wreszcie następuje rada pod adresem Polski: „Polska musi raz na zawsze zrezygnować z marzeń o polskim Gdańsku i zrozumieć, że jest to utopia, zrodzona z wybujałego szowinizmu narodowego, połączanego z niebezpiecznym imperializmem”. Jeśliby odwrócić te rady pod adresem drugiej strony, to możemy stwierdzić, iż autor tej książki ma istotnie świętą rację...

Druga książka p. t. *„Danzig deutsch und nicht bei Deutschland”* przeznaczona jest dla młodzieży gdańskiej. Ukazała się ona w serii t. zw. „Danziger Arbeitshefte”, przeznaczonych dla młodzieży szkolnej i nauczycieli. Książka ta przedstawia naturalnie sprawę Gdańska w odpowiednim świetle spod znaku nar. socjalizmu. Ułożona jest w formie wyjaśnień i wskazówek, wypowiadanych przez rodziców córce. Córka tu uczy się, przy pomocy propagandowo preparowanych mapek o „wiecznie niemieckim” Gdańsku, przeżywającym obecnie najczarniejsze chwile swej historii, bowiem „gdzie się Polacy raz wpakują, stamtąd już napewno dobrowolnie nie wyjdą”. Książeczka zawiera historię Gdańska, z której wynika, że Gdańsk od początków swego istnienia był zawsze niemieckim i dopiero Polacy przy traktacie Wersalskim wysunęli żądania przyłączenia nie tylko Gdańska, ale wręcz włączenia do swego państwa wszystkich ziem niemieckich na wschód od Odry wraz z Prusami Wschodnimi. Autor również podaje, jak Polakom było dobrze za czasów niemieckich, skoro „podczas wojny bili się dzielnie za niemiecką sprawę, a gdy któryś z nich umierał z ran, to modlił się nie tylko za swą rodzinę, ale też za dowódców, zwycięstwo sprawy niemieckiej i za dobrego niemieckiego cesarza”...

Rodzice przekonują również córkę, że dopiero rząd narodowo-socjalistyczny w Gdańsku

potrafił, dzięki jasnemu sprecyzowaniu wzajemnych pretensji i uznawaniu interesów narodowych obu stron, wprowadzić stosunki polsko - gdańskie na tory bezpośredniego porozumienia. Ten sukces rządów nar. socj. w Gdańsku spotkał się z uznaniem całego świata. Widzimy jasno dzisiaj, na jakie tory sprowadził wzajemne stosunki rząd nar. socjalistyczny w Gdańsku i jakie wywołuje to uznanie w świecie.

Ponieważ książka przeznaczona jest dla młodzieży szkolnej, jako podręcznik, w odpowiednich miejscach znajdujemy różne zadania, jak np.: oblicz jaki procent głosów w poszczególnych latach przypadał na listę polską, a jaki na listy niemieckie itp.

Odwołanie III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy

W toku przygotowań do III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy Prezydium Rady Nacz. Św. Zw. Polaków postanowiło Zjazd odroczyć, motywując uchwałą tym, że zaszły na arenie międzynarodowej, w dziedzinie bezpośrednich zainteresowań Polski, doniosłe wydarzenia, które wywarły przemożny wpływ na postawę środowisk polskich zagranicą.

Potężna mobilizacja — jak mówi odezwa Św. Zw. Pol. — duchowych i materialnych sił społeczeństwa polskiego, dokonana w imię najżywczejszych interesów Narodu Polskiego, podchwyciona została z entuzjazmem przez ośmio i pół milionową rzeszę Polaków zamieszkanych za granicą. Pełne wyrazu dowody solidarności duchowej i materialnej ukazały niezniszczalną treść wspólnoty Polaków w świecie, wspólnoty nie znającej granic ani odległości.

W tych warunkach wyznaczony na rok bieżący III-ci Zjazd Polaków z Zagranicy musiałby dla spełnienia zadania, któremu miał służyć, zgromadzić w murach stolicy niemal wszystkich Polaków spoza granic Rzeczypospolitej, albowiem potrzeba serca i nakazem obowiązku każdego z nich było by w tych chwilach dziejowych zadokumentowanie pełnej solidarności.

Wobec niemożności nadania III Zjazdowi Polaków z Zagranicy takich rozmiarów i charakteru, oraz biorąc pod uwagę wynikające z obecnej sytuacji trudności paszportowe, dewizowe i inne, tudzież zgodnie z życzeniem szeregu terenów, Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy postanawia nie odbyć w roku bieżącym III Zjazdu Polaków z Zagranicy oraz imprez z nim związanych.

W tym stanie rzeczy w obliczu do-

Dwie wymienione wyżej książki stanowią jeden z dowodów niemieckiej propagandy w sprawie Gdańska z czasów paktu o nieagresji. Odsłaniają one wyraźnie dwulicowość roboty niemieckiej, która mając na zewnątrz chęcią przyjaznych stosunków, nie szczędziła na wewnętrznym terenie wysiłków, idących po linii istotnych zamiarów swojej polityki. Propaganda ta wskazuje jaką wiarę można dać zapewnieniom hitlerowskim i dokąd idzie kitleryzm. Odpowiedzą w sprawie Gdańska może być tylko, przytoczone wyżej już zdanie gdańskiego senatora Boeckha: „Gdzie się Polacy raz „wpakują”, stamtąd już napewno dobrowolnie nie wyjdą”!

A. Pawlikiewicz

niosłych zadań, jakie niesie chwila, z tym większą stanowczością prowadzić musimy naszą codzienną pracę narodową i dostosować jej kierunek i rozmiary do potrzeb przełomowego w dziejach Narodu okresu.

Ożywieni gorącym uczuciem miłości Ojczyzny, opancerzeni nieugiętą wolą służenia jej w każdej okoliczności, sposobem serca nasze do największych dla Niej ofiar. Dziś ofiarą tą z mienia naszego jest grosz niesiony na fundusz Obrony Narodowej.

Życie nasze osobiste i zbiorowe przygotować musimy na wszelkie próby. Niech znikną dzielące nas różnice. Zjednoczeni myślą i wolą, pod jednym na każdym terenie kierownictwem, pracujemy spokojnie i zdwojonym wysiłkiem. Sprawdzianem naszej gotowości będzie stałe podnoszenie poziomu pracy naszych skupień we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Niech każdy dzień wzmagą ich tętno.

W dobie obecnej nakazem dla każdego Polaka żyjącego wśród obcych jest także

szerzyć prawdę o Polsce, walczyć i dbać o Jej dobre imię, zwalczać tendencyjne przedstawienia Jej rzeczywistości i spraw.

Postawa nasza winna mieć siłę oddziaływania tak wielką, by jednać Polskę opinii całego świata.

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy wierzy niezłomnie, że wezwanie to dotrze do wszystkich serc polskich w świecie i zespoli nasze wysiłki. Dziś wszystkich Polaków, gdziekolwiek żyć im przyszło, w Ojczyźnie czy poza Jej granicami, jedno łączy zawołanie:

„Silni idea, zwarci w działaniu, gotowi do ofiar”.

NOWE KSIĄŻKI

Z. Starewicz-Morstinowa: *Twoje i moje dzieciństwo*. Książnica — Atlas. Łwów — Warszawa. Str. 158.

Treścią książki „Twoje i moje dzieciństwo” jest analizowanie ludzkich uczuć i poznać u ich nie skażonego jeszcze źródła, jakim jest dusza dziecka.

Autorka starała się poruszyć w opowiadaniu wszystkie zajmujące ją i dręczące kwestie, rozważała je wszystkie i przeżyła w towarzystwie swego dziecka, patrząc na cały świat i życie zawsze bystrym i przenikliwym okiem miłości.

Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego. Wydanie drugie. Departament Piechoty M. S. Wojsk. Warszawa W. I. N. O. 1939 r. Stron 429.

Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego zawiera wszystkie te wiadomości, które są potrzebne dowódcy plutonu do sprawowania dowództwa w polu, a więc z zakresu służby polowej, walki, łączności, obserwacji, traktuje o szykach i poruszaniu, u-mocnieniu i maskowaniu, prowadzeniu ognia, zawiera dane o środkach walki, terenie i mapie, organizacji zaopatrzenia i ewakuacji.

Uwagi o zagadnieniu gospodarki planowej

Zobrazowanie zagadnienia gospodarki planowej nie jest zadaniem łatwym. Trudności z tym związane to głównie wielki zasięg i skomplikowanie zagadnienia, do których to trudności dodać jeszcze należy stosunkowo małą dyskusję rzeczową, zaciemnioną za to obfitymi głosami, dyrygowanymi przez obrońców partykularnych interesów. Praktycznie, przed śmiałym autorem, który mimo wszystko zadanie podejmuje, spiętrzają się jeszcze większe trudności, jeżeli zagadnienie pragnie wyczerpać jak mówią Amerykanie in a nutshell („w łupinie orzecha”).

W położeniu śmiałego autora znalazł się prof. dr. Antoni Żabko - Potopowicz¹⁾, wydając pracę pod tytułem, który równocześnie służy niniejszemu artykułowi.

Omawiana publikacja jest objętościowo skromna, liczy bowiem około 30 stron druku, stanowi jednak wartościowy przyczynek, z zastrzeżeniami, którym damy wyraz.

W części pierwszej autor zwraca uwagę na nie określoność pojęcia gospodarki planowej, względnie różne jej etykiety.

W rozdziale kolejnym prof. Żabko - Potopowicz daje ogólną „projekcję historyczną” zagadnienia, od merkantylizmu do współczesnych prądów chęci świadomego wpływania na całokształt gospodarstwa społecznego.

W części trzeciej autor poświęca uwagę „teoretycznym rozważaniom nad zagadnieniem gospodarki planowej”, a ostatni rozdział jest zatytułowany: „Gospodarka planowa a momenty pozagospodarcze”.

Do pojęcia, gospodarki planowej, jeszcze wrócimy, tymczasem chcemy pokrótce scharakteryzować merytorycznie omawianą pracę.

Autor wobec zagadnienia zajął stanowisko naogół bezstronne i obiektywne, poprzestając na inteligentnym zreferowaniu literatury przedmiotu. Wiele w tym zakresie skorzystał ze zbiorowej pracy p. t. *Collectivist economic planning* dla swego trzeciego rozdziału, oraz podobnej publikacji, utrzymanej zresztą w innym duchu, a zużytkowanej w zbyt małym stop-

niu, tylko dla części drugiej, a mianowicie z *Planned society*.

Skromne rozmiary publikacji oraz przyjęty tytuł z góry właściwie rozgrzeszają Autora z ewentualnych uwag krytycznych, niemniej jednak można im dać wyraz choćby przykładowy.

Prof. Żabko - Potopowicz przyznaje, że gospodarstwa społeczne znajdują się na fali, która oddala je od założeń gospodarki liberalnej. Nie dopatruje się w tym jednak tendencji, jak by to można określić, sekularnej. Równocześnie uznaje za mylne twierdzenie, że gospodarka planowa oznacza gospodarkę kolektywną. Otóż, wydaje się, że stanowisko autora opiera się na powszechnie mylnej treści pojęcia gospodarki planowej. Tak się złożyło, że w teoretycznych dyskusjach zwalcza się gospodarkę planową jako synonim gospodarki kolektywnej, w dość skrajnym ujęciu socjalistycznym. Jest to rodzaj „życia ułatwionego”. Uwaga krytyczna pod adresem autora streszczałaby się zatem w wyrażeniu żalu, że referując zagadnienie gospodarki planowej, rozumiał przez nią gospodarkę kolektywną, ocenioną już w literaturze jako koncepcja raczej nie realna.

Obiektywizm autora na tym

odeinku, pouczający zresztą niektórych zdolnych publicystów, którzy pozostają w mniemaniu, że gospodarstwo kolektywne „kłada” prywitywnymi argumentami, jest stracony. W związku z tym, kolejna uwaga krytyczna brzmiała by w ten sposób, że bardziej wskazanym było by podjęcie problemu gospodarki planowej przez Autora tylko wzmiankowej, mianowicie „indywidualistyczno - planowej” właśnie dlatego, że ta forma nie została jeszcze przedyskutowana, mimo — albo dla swoich walorów.

Równocześnie Prof. Żabko - Potopowicz, uwzględniając teoretyczną stronę zagadnienia gospodarki planowej, niesłusznie położył akcent raczej na wybrane trudności urzeczywistnienia tych koncepcyj. Zwrócenie uwagi na wynikające korzyści z planowego gospodarstwa społecznego przeniósł autor do grupy momentów pozagospodarczych, również naszym zdaniem niesłusznie.

Dotykając zaś w tej części polskich problemów gospodarczych, pominął autor zagadnienie kapitalizacji, stanowiące u nas pewnego rodzaju centrum polityki gospodarczej.

Notując te zastrzeżenia wobec omówionej pracy, zdajemy sobie sprawę z faktu, że autor,

jak to zaznaczaliśmy na wstępie, znajdował się w sytuacji wyjątkowo trudnej. Przy okazji warto jeszcze wspomnieć, że wydawca wielkiego dzieła zbiorowego poświęconego zagadnieniu gospodarstwa planowego, na łamach „Zaczynu” kilkakrotnie cytowanego, mianowicie *Planned Society, Yesterday, Today, Tomorrow*, dobrze by się przysłużył polskiej nauce i publicystyce gospodarczej.

Korzystając, że jesteśmy przy problemie gospodarki planowej pragniemy zrekapitulować stanowisko nasze wobec tego zagadnienia.

Dla nas nie ma kwestii że należy planować; lecz istnieje problem jak planować dla potrzeb narodowo - państwowych.

Planowanie w skali państwowej nie jest sprawą ideologiczną, lecz sprawą metody, uznanej za pożyteczną i szybko prowadzącą do celu. Metoda ta jest pewnym etapem na drodze ewolucyjnej ingerencji państwa w życie gospodarcze, której to ingerencji społeczeństwa i narody w dużej mierze zawdzięczają postęp i dokonane osiągnięcia. W pewnych szczególnych warunkach gospodarkę planową uważamy za jedyną celową metodę gospodarowania. Oczywiście sposoby gospodarowania planowego muszą być indywidualizowane stosownie do okoliczności. w jakich znajdują się poszczególne kraje.

W istocie swojej gospodarka planowa jest usystematyzowanym zakresem i zasięgiem ingerencji państwowej w życie gospodarcze, niepokrewnym w żadnych nawet zamierzeniach z gospodarką kolektywną. Główną cechą charakterystyczną planu gospodarczego w systemie gospodarki planowej jest motyw narodowo - państwowy oraz społeczny, nadrzędny i w praktyce nad motywami poszczególnych grup interesów. Supremacja zaś dobra narodowo - państwowego opiera się na założeniu, że gospodarowanie nie jest celem samym w sobie, lecz składnikiem w budowie siły i potęgi państwa, oraz powszechnego dobrobytu obywateli.

Gospodarkę planową w naszym rozumieniu, charakteryzuje w dalszym ciągu inicjatywa opanowania i zaspokojenia tendencji i potrzeb dynamicznego społeczeństwa i gospodarki narodowej.



Historia ludzkości.

New Yorker

¹⁾ Uwagi o zagadnieniu gospodarki planowej. Biblioteka Prac z Ekonomii Społecznej Gospodarstwa Wiejskiego, tom V. Warszawa 1939.

Potrzebne są tutaj kultura gospodarowania norm i przewidywanie przyszłości.

Uważamy, że w Polsce gospodarka planowa, nie tylko w obliczu wojny, lecz i na szereg lat po jej zakończeniu, — jest koniecznością państwową, wielokrotnie motywowaną. Przeciwwstawić ją musimy chaotycznemu interwencjonizmowi, który opanował niektóre resorty do tego stopnia, że widziały się zmuszone powoływać do życia komisje antyinterwencjonistyczne i antyetatystyczne. Humor, który tkwi w tych faktach, ma podłoże zgoła smutne, które dopuszcza daleko idącą interpretację i wnioski. Najbardziej jednak ważnym argumentem postulatów gospodarki planowej w Polsce, przemawiającym ad oculos, to konfrontacja potrzeb państwowych z istniejącym bezrobociem, stopą życiową i dynamiką populacyjną oraz jej gospodarczymi horoskopami.

(ag).

NOWE KSIĄŻKI

Mgr. Al. Bartoszek: *Lemkowie — zapomniani Polacy*. Nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Warszawa 1939 r. Str. 64.

Dr. Krystyna Pieradzka: *Na szlakach Łemkowszczyzny*. Nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Kraków. Str. 230.

Łemkowszczyzna — kraj karpacki między ropą i Sanem, zarówno Zachodnia po Wisłok, jak i Wschodnia, jest krajem mało znanym, zato dzięki strategicznie ważnemu położeniu — w kluczowych dolinach karpackich od końca XIX wieku stałym obiektem obcych zainteresowań.

Ostatnio nauka polska poświęcała zagadnieniu temu wiele uwagi, wyniki badań poszczególnych gałęzi wiedzy były jednak rozproszone w wydawnictwach ściśle naukowych lub nie były publikowane.

Przełomu w tej dziedzinie dokonał poświęcony Karpatom II Zjazd Komisji Naukowej Badań Ziem Wschodnich z końca 1938 roku, który skoncentrował zarówno geografów, etnografów, antropologów jak historyków i lingwistów.

Wyniki Zjazdu sprowokowały młodych naukowców do uzupełnienia ich ogółu. Stąd powstały — obszerna praca Dr. Krystyny Pieradzkiej, st. asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Na szlakach Łemkowszczyzny i Podkarpacia” oraz studium mgr. Aleksandra Bartosza „Zapomniani Polacy — Lemkowie”.

Wyniki te są rewelacyjne.

Łemkowie to zapomniani przez wieki szczep polski z domieszką słowacką, wołoską i w drobnej części ruską, w gruncie rzeczy rasowo nie mniej polski niż Kaszubi i Kurpie.

Mówią o tym historia osadnictwa, nazwy wsi, nazwiska mieszkańców, cechy antropologiczne oraz narzęcze oparte na polskim podłożu.

Sama nazwa ludności jest pochodzenia słowackiego a nie ruskiego.

Strój i budownictwo wiąże ich ze światem górali polskich.

Przed agitacją ukraińską bronią się instynktownie.

W uznaniu odrębności Łemków od Rusinów Rzym wyjął ich spod władzy gr.-kat. metropolity, tworząc dla nich oddzielną diecezję.

Winosek stąd może być tylko jeden:

W pełnym poszanowaniu dla ich obrządku i obyczajów, ale też z pełnym zrozumieniem ich polskiego pochodzenia należy dać im należne miejsce w wielkiej rodzinie szczepów polskich, rozwijając kulturalnie i materialnie.

La France attend sa jeunesse

Wysokie mury oddzielają od siebie poszczególne narody Europy. Nie mniej niż w dziedzinie handlu, daje się to odczuć w dziedzinie myśli. Dzieje się bowiem rzecz paradoksalna.

Olbrzymi postęp techniczny, rozwój kolei i lotnictwa komunikacyjnego nie przyczynił się wcale do pogłębienia zrozumienia między bliskimi nawet społeczeństwami. Prasa, radio, kinowy tygodnik aktualności — dają jedynie bardzo powierzchowny obraz świata. Często bardzo zaciemniają sens istotny życia obcych krajów. Trzeba dopiero wielkiego i cierpliwego wysiłku, by spod skorupy licznych frazelogii partyjnych wydobyć prawdziwe oblicze świata.

Trud taki podjął pan Xavier de Lignac. Przeprowadził ankietę wśród młodzieży francuskiej, zwracając się do jej bardzo różnych przedstawicieli (różnych pod względem stanowiska społecznego, przynależności klasowej, partyjnej, stanu majątkowego, a nawet wieku; nazwą młodzieży objął przedstawicieli wielkiej grupy ludności francuskiej, od tych, którzy w chwili skończonej wojny mieli lat 17, do wchodzących dzisiaj w życie osiemnastolatków).

Każda ankieta budzi odruch nieufności. Żadna nie może pretendować do wiernego odtworzenia szerszej znacznie rzeczywistości.

Sformułowanie pytań, osoba pytającego, indywidualność odpowiadających, wszystko składa się na obraz fragmentaryczny, fałszywy, lub zgoła tendencyjny.

Uwzględniwszy te zastrzeżenia, musimy uznać wynik ankiety, książkę „La France attend sa jeunesse”, za materiał nadzwyczaj ciekawy dla poznania pewnych, skąd inąd sądząc dość powszechnych, cech francuskiej młodzieży. Zwłaszcza, że książka ukazała się przed rokiem, nie ma zatem cech palącej aktualności, pozwala natomiast zrozumieć wiele doniosłych wydarzeń, które w tym czasie miały miejsce.

Pierwszą rzeczą jaka uderza jest, że ta młodzież... myśli. Odczuwając głęboko i często bardzo osobiście, niepokój tak charakterystyczny dla naszej epoki, nie zadawała się słuchaniem gotowych haseł.

Kamunizm, faszyzm, hitleryzm, prądy ideologiczne, wstrząsające Europą wytworzyły już pewien rodzaj mentalności, dały niejaki rezultat materialne. Nie budzą one zachwytu młodych francuzów. Z drugiej strony ideologia uczestników wielkiej wojny doprowadziła tylko do Genewy, nie potrafiła stworzyć życiowych form — pozostała jedynie utopią.

Wszystkie wartości, które miały ludzi na aniołów przerobić, starły się w zetknięciu z

codzienną walką o byt, zatoneły pod grą polityków, zatraciły się w walce wielkich przemysłów międzynarodowych. Po dwudziestu latach nacjonalizmy zaostriżyły się do granic nieznanych nawet przed 1914 rokiem. Europa znajduje się znowu w przededniu wojny. Bezpłodność śmierci milionów ludzi nęka dusze francuskiej młodzieży. Wierzyli w to, co im mówili ojcowie, rozprostowując strudzone od zabijania ramiona. Dzisiaj poznali swą omyłkę. W coż jeszcze wierzą?

Jeden z najbardziej charakterystycznych rozdziałów książki jest zatytułowany: Francja-Niemcy. „Wielką sprawą europejską, jedyną, która zdaje się liczyć naprawdę w oczach młodych Francuzów, jest sprawa stosunków francusko-niemieckich” powiada p. Xavier Lignac.

Nie wiadomo co tu bardziej podziwiać! Czy moc ideałów, zakorzenionych w duszach szlachetnych czy... propagandę niemiecką. W roku 1938, po remilitaryzacji Nadrenii, w okresie olbrzymich zbrojeń niemieckich, w przeddzień Anschlussu w dwa dni przed zajęciem Sudetów, młodzież francuska wyraża przekonanie, że tylko wielka pomoc ekonomiczna udzielona Niemcom, może się przyczynić do zbratania obu narodów!

Nie jest ten pogląd wyrazem racji stanu, nakazującej życie w zgodzie z potężnym sąsiadem. Trzeba też z góry odrzucić wszelkie posądzenia o technostwo. Mamy tu do czynienia z dziedzictwem, pozostawionym przez francuskich pacyfistów przedwojennych, wierzących, że powszechna mobilizacja w Niemczech zostanie uniemożliwiona przez zorganizowane masy robotnicze, a z drugiej strony z dalszym ciągiem idei Brianda.

„Gdy dzięki inicjatywie i układowi francuskim, lud niemiecki będzie lepiej jadł, jego fanatyzm przeciw nam upadnie” pisze młody komunista.

„Zmienić na dobre plany, budować wreszcie pokój z dobrą wolą, uznać stanowisko bez wyjścia dyplomacji i ekonomii obecnej i wyjść zeń, zgadzając się na na wszystkie problemy, które się narzucają” — proponuje młody dziennikarz z drugiego krańca politycznej konstelacji.

„Myśl wspólnej walki przeciwko nędzy, łączy dawnych nieprzyjaciół, wydaje się powołaną do zrobienia kariery”, stwierdza pan Xavier de Lignac, wyciągając wnioski z ankiety.

My natomiast, o doświadczenia jednego roku bogatsi, wyciągamy wnioski inne. Rozumiemy francuskie nastroje i wzniosłe ideały, które umożliwiły wszystkie „pokoju” zdobycze niemieckie. Widzimy w licznych głosach ankiety uzasadnienie sytuacji, którą gen.

Baratier (Le Temps 5 XI 38) opisywał w sposób następujący:

„Przy systemie armii narodowych, takim jak nasz, morale całego narodu jest składnikiem zasadniczym potencjału wojennego i czynnikiem, z którym nasza dyplomacja musi się liczyć. 7 marca 1936 roku, data decydująca, rząd myślał niewątpliwie o natychmiastowym zajęciu Nadrenii. Ale nasz aparat wojskowy, mądrze pomyślany dla wojny obronnej, był taki, że nasza armia pokojowa nie mogła wykonać działania tego rodzaju, bez powołania roczników rezerwy. Czy nasza opinia publiczna była dobrze przygotowana do przyjęcia i zrozumienia takiego zarządzenia, które mogło być przez nią interpretowane jako pierwszy krok wojenny? Jakby nie było, porzucono wszelką myśl użycia siły i lewy brzeg Renu nie został oczyszczony. Było jednak oczywiste, że nasi sąsiedzi nie ograniczą się do okupacji symbolicznej, lecz że pospiesznie pokryją Nadrenię fortyfikacjami dość potężnymi by nas zneutralizować w chwili, gdy kanclerz Hitler uzna, że nadeszła chwila ustanowienia w Europie środkowej hegemonii Niemiec”.

Znaczenie ankiety nie ogranicza się do roli historycznego dokumentu. Z licznych i, jak to zaznaczyliśmy na początku, poważnie przemyślanych odpowiedzi, wyłania się głęboka, wewnętrzna jedność społeczeństwa francuskiego.

Tę jedność ostatni rok potwierdził w całej pełni.

Młodzież francuska, a raczej Francja cała, wierzy w swoją misję. Nie jest to misja imperialna (taka jaką wyznaje Anglia), ani chęć ustalenia supremacji jakiejś rasy (Niemcy), ale wola służby pewnej kulturze.

„By być w pełni sobą (Francja) czuje potrzebę znajdowania się na służbie pewnych wartości moralnych i duchowych, których los za swój uważa: każda obraza skierowana przeciw tym wartościom jest obrażą Francji”, pisze we wstępie na podstawie ankiety p. Daniel Rops. „Co mi się wydaje może najpiękniejszym we wszystkich odpowiedziach, to jest to, że jakoby nie była klasa, lub partia, przy której się opowiadają, wszyscy młodzi korespondenci stwierdzili spontanicznie te wartości”.

Teraz już i dalszy etap francuskich przemian staje się zrozumiały. Francja wygrała wojnę. Wyciągnęła rękę do swych wrogów. Chciała żyć z nimi w zgodzie i współpracy. Niemcy ofiarowaną pomoc przyjęły. Po to tylko jednak by przygotować krwawy odwet. Z nim razem panowanie rasy germańskiej. Zniszczenie kultury, tej właśnie, której los Francja za swój uważa. W jej obronie, tak samo jak w 1914, stanęli wszyscy Francuzi.

PROPAGANDA PROPAGANDY

Przemówić w Polsce na temat propagandy to rzecz wysoce niewdzięczna. Ze wszystkich stron podnoszą się natychmiast głosy protestu, zastrzeżeń, nieufności. Tak samo stało się i po wystąpieniu „Zaczynu” w tej sprawie. Nie rozpoczynamy tu żadnych polemik, ale musimy wyjaśnić parę pojęć, bo odnośnie spraw propagandy panuje u nas wiele nieporozumień. Nie należy się temu dziwić, bo propaganda, podobnie jak i niedawno „planowanie”, traktowana jest jako jakieś obce nowinkarstwo, z czego płynie zupełnie fałszywy stosunek, od przesadnego entuzjazmu do niechętniej nieufności.

Są dwa zasadnicze źródła skąd czerpiemy sugestie o propagandzie, a w obu tych wypadkach to sugestie fałszywe.

Pierwsze źródło to osławiona już propaganda amerykańska, o której wiele słyszymy na starym łądzie. Trzeba jednak stwierdzić, że w Ameryce pojęcie propagandy zbiega się niemal zupełnie z pojęciem reklamy. Ameryka to cywilizacyjnie i kulturalnie twór bardzo młody, który staje się dopiero państwem, tak jak zbiór różnokrajowych mieszkańców staje się dopiero narodem (jeden z najciekawszych problemów współczesnej nam epoki). Ta właśnie młodość nie wytworzyła jeszcze zasadniczych tradycji, zasadniczych hierarchii pojęć. Wartości obywatelskie propaguje się tam tak samo, jak propaguje się mydła, najnowsze filmy i gatunki żyletek.

Nasza zasadnicza postawa wzdryga się przed tak pojmowaną propagandą, zredukowaną do arsenału chwytów reklamowych, do tanich efektów zewnętrznych. Taka propaganda, pojmowana jako reklama, posiada swoje teorie, swoje psychologiczne formuły, operuje dużą rutyną i umiejętnością podejścia do ludzi, ale słusznie odrzuca nas swą płytkością i pustką.

Równie błędne sugestie stwarza u nas obserwowanie rozbudowanej do maksimum propagandy politycznej państw faszystowskich, czy jak kto woli totalistycznych. Agendy ministerstw pp. Goebbelsa, czy D. Alfieri działają również za pomocą metod propagandowych,

nie dających się w obecnej sytuacji zastosować w Polsce. Tam propaganda jest nieodłączną, integralną częścią ustroju państwowego, przenoszenie tak pojmowanej propagandy w inne warunki byłoby nonsensem. Poza tym propaganda taka obliczona jest jedynie na chwilę bieżącą, na użytek danego reżimu, na dany układ personalny. Procesy propagandowe mają tutaj zastąpić procesy wychowawcze, wychowanie jest propagandą, propaganda stwarza namiastkę wychowania. Krótkowzroczność takiej koncepcji okaże się niewątpliwie przy pierwszej poważnej próbie. System gleischaltowania wszelkiej myśli i poddania całej treści psychicznej człowieka aktualnej, lecz przemijającej sytuacji politycznej podcina korzenie tych właśnie wartości, których owoce chce zbierać.

Trzeba więc wyraźnie i jasno to powiedzieć. Nie dążymy w Polsce ani do propagandy typu amerykańskiego, ani goebbelsowskiego. Nie chcemy ani takiego reklamowania prawd, których w Polsce reklamować *wcale* nie trzeba, ani zastępowania szablonem haseł, sloganów i transferów tych, tak potrzebnych każdemu narodowi, procesów kształtowania własnej myśli politycznej, kształtowania postawy ideowej i zasad moralnych. Slogany nie zastąpią nam imponderabiliów i nikt do tego nie dąży.

Chcemy natomiast stworzyć w Polsce propagandę zdrową i celową, będącą uzupełnieniem a nie zastąpieniem wychowania politycznego. Chcemy zorganizować i uporządkować rozstrzelone i niepowiązane inicjatywy, gubiące się nieraz w chaosie, wzajemnie się dublujące i rywalizujące ze sobą najniepotrzebniej w świecie. Chcemy stworzyć aparat, który szerzyłby w świecie wiedzę o Polsce, który by rozprowadzał wśród nas dobre nowiny o naszej gotowości, uświadamiał nas wzajemnie o naszych wartościach, o naszych osiągnięciach. Chcemy istnienia instrumentu, który by mógł w pełni wyrazić uczucia jakie w nas żyją wobec wielkich zadań państwowych.

Z radością stwierdzamy, że pełne ziszczenie się tych pragnień wydaje się coraz bliższe.

S. L.

Książka, której los spletał figla

Polityka, a zwłaszcza polityka zagraniczna, wywiera fascynujący urok; nie ma człowieka, który by nie oparł się czarującej pokusie stworzenia i rozwinięcia przed oczyma swego systemu politycznego. Równocześnie — w żadnej innej dziedzinie nie ma takiej posuchy jak w zakresie publikacji na tematy zagraniczno - polityczne. Mowa oczywiście o Polsce. Publicystyki o charakterze konstruktywnym — t. j. formułującej samodzielna myśl polityczną w ogóle nie ma. Bo jeżeli roczny dorobek zawiera parę pozycji bibliograficznych i to nie książek lecz broszur, w dodatku wypierających się ambicji twórczych — i mianujących się szkicami, próbami itd. — to nie można mówić w ogóle o dorobku.

Nie wiadomo czemu ten stan należy przypisać. Najłatwiej było by stwierdzić, że ktoś tam nie chce, aby na te tematy pisano. Ale trzeba by to udowodnić, co przyszło by o tyle trudno, że ze strony resortu, który by można było o to winić, napotykalibyśmy takie akty jak n. p. ufundowanie katedry z zakresu wiedzy polityki zagranicznej. Trudno też sobie przypomnieć, czy jakaś książka z tej dziedziny została skonfiskowana. Co więcej, te nieliczne prace jakie się ukazały, wydane są prawie wyłącznie z pomocą państwową. Pisarzy, mających ambicję ujrzenia swych myśli w druku, można policzyć na palcach jednej ręki, a i te książki nie stanowią zazwyczaj pracy o typie naukowym, lecz są zbiorami artykułów, stanowiących pewną całość. Publicystyka na tematy polityki zagranicznej kryje się po szpaltach dzienników, rozdrabnia się na doraźne zajmowanie stanowiska wobec poszczególnych wydarzeń, gubi się w labiryncie taktyki partyjnej, koślawi przez urazy personalne, uchyla od odpowiedzialności za słowa — jest sztuką żonglerską, ale nie publicystyką.

Zdaje się, że zawiniła w tym sama publicystyka przez zbyt gorliwe realizowanie zasady nadrzędności polityki zagranicznej. Między wtrącaniem się do pracy kierownika resortu i utrudnianiem jej przez demagogiczną dywersję, a całkowitym zaniechaniem nawet akcji uświadamiającej — jest dość duża różnica. Że można znaleźć drogę pośrednią, mamy dowód w sprawach wojska. Trudno o większą dyskrecję jak we wszystkim co dotyczy wojska, a przecież nie ma w Polsce człowieka, który by nie „znał się na wojsku”; każdy nawet nie służący wojskowo, zna elementarną żołnierską i ma swoją, kieszonkową doktrynę wojowania, całkowicie zgodną z doktryną armii.

Poza taktyką w polityce za-

granicznej, która może być niezrozumiała, byle by była dobra, istnieją niezmiennie warunki geopolityczne, naturalne linie ekspansji, które muszą być dostrzegalnie wpojęte w świadomość społeczeństwa. Nie można tego zadania pozostawić „instynktowi narodowemu”. Dzieło to musi być wykonane przez publicystykę, która oparta o grupę z ambicjami rządzenia państwem zdobędzie się na trud stworzenia szkoły politycznej, zorganizuje naturalne warunki ubezpieczenia pracy kierownictwa polityki zagranicznej i pozwoli na uniknięcie absurdałnej sytuacji, jaka by wynikła, gdyby dziedzina polityki zagranicznej dostępna była tylko *via* szczupłe grono aparatu urzędniczego.

Kiedy w takiej posusze zjawia się praca ze skromnym, a tak doniosłym zamiarem spopularyzowania problemów współczesnej polityki zagranicznej, należy z góry ustosunkować się do niej z całym ciepłem — i z całą surowością.

Albowiem uznając celowość takiej publikacji i oceniając ją tylko z punktu widzenia celowości, musi się wobec niej mieć wysokie wymagania, aby pierwsze próby wypełnienia próżni nie zachwiały terenu gruntownie i nie doprowadziły do całkowitego zniechęcenia społeczeństwa do lektury z zakresu polityki zagranicznej.

Wychodząc z powyższych założeń musimy ostatnio wydaną pracę pp. Franciszka Zawadzkiego i Zdzisława Klimpla p. t. „Z problemów współczesnej polityki zagranicznej”¹⁾ ocenić jako próbę, po której może i musi przyjść książka w pełni odzwierciadlająca wielkie możliwości autorów.

Autorowie popełnili błąd nie wykorzystując swych warunków i nie wyzwalając się z chomąta formy i treści informacyjnej.

Publikacja z dziedziny polityki zagranicznej może mieć dwójaki charakter: konstruktywny

¹⁾ Franciszek Zawadzki i Zdzisław Klimpel — Z problemów polityki zagranicznej. Nakładem „Naszej Księgarni” — Warszawa 1939 r. Str. 112.



(Das Schwarze Corps, Berlin)
Polska krew.

i uświadamiający. Autorowie ograniczyli się do tego drugiego, nie baczając, że informacja sama nie stanowi dla czytelnika zbyt-niej atrakcji, a coś dopiero informacja taka, jaką zastosowali w omawianej książce t. j. zbiór komunikatów i oświadczeń oficjalnych tylko na użytek doraźny. Czerpiąc swe informacje tylko z doraźnego materiału, doczekali się autorowie takiego prawdziwego pecha, że zanim książka opuściła maszynę drukarską — stała się nie aktualną, a miejscami nawet bardzo żenującą.

Bo trzeba mieć naprawdę wielkiego pecha, aby w maju 1939 r. wydać książkę, w której na stronie 83-ej jest napisane czarno na białym, że:

„Każdy, kto zna trochę politykę angielską, wie doskonale, że podobnej (jak na zachodzie) gwarancji dla granic położonych na wschód od Renu Anglia nie udzieliła by ani wówczas, ani dziś nawet przy najgenialniejszej i najbardziej skutecznej polityce polskiej”.

Również nieco krępujące muszą być słowa ze str. 88-ej, że:

„Dynamiczne po przewrocie faszystowskim Włochy wykreśliły w ogóle pojęcie obawy ze swego słownika narodowego. Jedynie w polityce Francji niebezpieczeństwo rewanżu niemieckiego odgrywało i odgrywa rolę dominującą”.

Niby racja; bądź co bądź tak było do ostatnich tygodni, ale to jest właśnie różnica między komunikatem, a syntetyczną pracą publicysty, że potrafi się on oderwać od aktualności i postawić diagnozę ważną przynajmniej na trzy miesiące.

Tego rodzaju cytaty można by przytoczyć jeszcze sporo. Wytykamy je z naprawę ciężkim sercem, bo wiemy, że autorowie mają wszystkie warunki po temu, aby dać pracę naprawdę wartościową, a tylko nie mogli się przebić przez konwenanse swego zawodu.

Wierzmy, że autorowie „Problemów” nie zmarnują swych zdolności, nie pozwolą, aby niefortunna książka ciążyła na ich rachunku i rychło zastąpią ją dziełem doskonałym.

Zwięzłe zestawienie działalności polskiej dyplomacji w ostatnim dwudziestolecu można pozostawić na użytek praktykantów służby zagranicznej.

Szeroki ogół czytelników oczekuje książki, z której by wiało tchnieniem historycznej chwili sejmowego przemówienia ministra Becka.

(w. i.).

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Franciszek Zawadzki i Zdzisław Klimpel: *Z problemów współczesnej polityki zagranicznej*. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1939 r. Str. 112.

Aleksander Piskor: *Siedem eksceleńcy i jedna dama*. Towarzystwo wydawnicze „Rój”. Warszawa 1939 r. Str. 333.

Ludwik Landau: *Działalność lokacyjna ubezpieczeń społecznych i jej rola w życiu gospodarczym Polski w latach 1924 — 1933*. Instytut Spraw Społecznych. Warszawa 1939 r. Str. 120.

Planowanie w Z. S. R. R.

W wydawnictwie francuskim „Bibliothèque Générale d'Economie Politique” ukazała się książka Bettelheim'a pod tytułem: „La Planification Soviétique”. Jest to rezultat studiów planowania sowieckiego, dokonanych przez autora na zlecenie francuskiego Ministerstwa Oświaty. W tym celu autor przebywał w ciągu licznych miesięcy r. 1936 w Z. S. R. R., gdzie zbierał potrzebne mu materiały i dokumenty. Korzystał on również z sowieckich prac propagandowych, wydanych zagranicą, jak też z literatury pochodzącej ze źródeł emigracji rosyjskiej, zgrupowanej głównie wokół osoby prof. Prokopowicza w Pradze.

Autor zaznacza, że udając się do Z. S. R. R. ze specjalną misją, był on pełen zaufania (plein confiance) do sowieckich doświadczeń w dziedzinie planowania, jakkolwiek nie uznawał za słuszne wszystkiego, co podsuwała mu usłużna propaganda bolszewicka i sądził, że warunki materialne mas robotniczych i włościańskich podniosły się w stopniu mniejszym, niż twierdziła propaganda; wiedział on również, że poziom życia tych mas jest krańcowo niski. Przy zetknięciu się z częsteczką odsłoniętej mu rzeczywistości sowieckiej stwierdził, że warunki życiowe włościan i robotników są bardziej niż mizerne (plus que misérables). Stwierdził on również, że ludzie ci mieszkają we wspólnych pomieszczeniach i barakach, pozbawionych wszelkich urządzeń higienicznych, odżywiają się zaś prawie wyłącznie razowym chlebem, kaszą i kapustą.

Jednocześnie autor skonstatował istnienie w Z. S. R. R. warstwy (couche) wysoko uprzywilejowanej, mieszkającej w obszernych apartamentach, zaopatrzonych w urządzenia daleko posuniętego komfortu. Uprzywilejowani posiadają do swej dyspozycji jeden lub kilka samochodów państwowych, a nawet luksusowe aeroplany, oraz mają zagwarantowany pobyt gratisowy w placach wypoczynkowych na riwierze sowieckiej (wybrzeże Czarnego Morza). Uderzył autora również ciężar maszyny biurokratycznej, atmosfera podejrzania, nieufności wzajemnej, które panują w wyższych sferach. Uważa on, że sfery te są dotknięte pewnego rodzaju defetyzmem, streszczającym się w hasło używania, „wykorzystania dopóki istnieje” (profitons-en tant que ça dure).

Jednocześnie autor konstatuje, że osiągnięte w dziedzinie technicznej niektóre rezultaty wydają się imponujące. Wszędzie powstają liczne fabryki, zaopatrzone w najbardziej udoskonalone urządzenia. Są produkowane traktory, samochody, turbiny, a w stopniu już mniejszym, obuwie, wyroby bawełniane i konserwy. Wskutek działania planowej polityki kraj mo-

dernizuje się i uprzemysławia w tempie zawrotnym. Autor twierdzi, że na tle ogólnej stagnacji, charakteryzującej działalność całej prawie Europy, postęp techniczny Z.S.R.R. jest godny podziwu. Dlatego też zechciał badać system planowania sowieckiego wbrew przykrym wrażeniom z innych dziedzin życia sowieckiego. W rezultacie badania „całokształtu” zagadnienia zasadnicza wiara autora w przyszłość ustroju sowieckiego została ugruntowana.

Niezmierznie trudno jest ocenić książkę autora w kilku słowach, gdyż jest ona poważnym dziełem, zawierającym znaczną ilość trafnych i słusznych spostrzeżeń. Nie brak w niej atoli krańcowo subiektywnych uwag, których słuszność może być w poważnym stopniu zakwestionowana. Wypływa to nie z braku erudycji autora, która jest nawiasem mówiąc całkiem poważna, lecz z braku praktycznej znajomości Rosji przedwojennej, jak również i Z.S.R.R., gdyż autor z pewnością nie miał możliwości dotarcia do mas robotniczych i włościańskich i poczynienia konkretnych obserwacji. Opiera się on na źródłach rządowych, ujmujących aktualne zagadnienia planowania jednostronnie. Z braku prasy opozycyjnej i z powodu wycofania z księgarni i bibliotek wszystkich go, co nie odpowiada obecnym poglądom sfery rządowej, skontrolowanie danych urzędowych i dotarcie do sedna sprawy jest czasem wprost niemożliwym. Wskutek powyższego autor w wielu przypadkach ulega podświadomości sugestii tezy rządowej.

Autorowi się wydaje, że władza bolszewicka kierowała ruchem rewolucyjnym Rosji, kształtując go według swych planów, a w pewnej chwili skierowała ten ruch na tory komunizmu wojennego. Rewolucyjna rzeczywistość była inna. Centralna władza państwowa zaczęła wpływać na kształtowanie się ruchu z chwilą rozpoczęcia walki z wybujałościami komunizmu wojennego, którego początek tkwi w bezplanowym działaniu zanarchizowanych mas. Pojęcie komunizmu wojennego zostało ukute ex post jako pojęcie historyczne.

Centralna władza komunistyczna, nie mogąc zapobiec rozpętaniu namietności socjalnych i niszczeniu dóbr, podsycała je celem zdobycia sobie sympatii wśród mas, głównie chłopskich. Konkurencyjne stronnictwa rewolucyjne uległy właśnie dlatego, że nie mogły sankcjonować anarchizowanego rabunku i niszczenia mienia społecznego. Władza zaś bolszewicka, nie uznająca żadnych skrupułów w walce, sankcjonowała wszelkiego rodzaju bestjalstwa komunizmu wojennego, aż do momentu ustabilizowania się swej władzy i osłabienia energii rewolucyjnej mas. Według Trockiego

komunizm ten był reglamentacją konsumpcji w warunkach twierdzy oblężonej. Według niego wojenny komunizm redukował się właściwie do podtrzymywania przemysłu pracującego na wojnę i ratowania ludności miejskiej przed śmiercią głodową. Do tegoż wniosku przychodzi i Meżlauk w cytowanym przez autora artykule z r. 1936. Nie wiadomo, czy zbieżność myśli Meżlauka i Trockiego nie posłużyła za dostateczne uzasadnienie dla egzekucji pierwszego.

Tymczasem autor sądzi, że okres ten ma największe znaczenie dla historii planowania (Cette periode est de la plus grande importance pour l'histoire de la planification soviétique). Autor jest również zdania, że nawet pierwsze zarządzenie o charakterze planowym z dnia 22 maja 1920 r., które zresztą nigdy nie było wykonane, również ma wielkie znaczenie, ponieważ posłużyło ono za podstawę dla pracy Specjalnej Komisji do Elektryfikacji. Autorowi wydaje się, że cała działalność rządu bolszewickiego połączona jest ogniwami konsekwentnego planu. Fakty jednak świadczą, że ustrój ten w wielu przypadkach eksperymentuje i w wielu wypadkach cofa się, zarzucając pierwotne zamiary i głośno reklamowane plany, chociaż zmierza on do samego początku do wciskania swej działalności w ramy planowe. Tego rodzaju postępowanie jest naturalnym zjawiskiem w każdym ustroju totalnym, a tymbardziej w ustroju krańcowo totalnym, jakim jest ustrój bolszewicki. Pod względem przedstawiania historii rozwoju planowania autor nie wnosi nic ponad to, co jest już w naszej literaturze w tym zakresie znane. Interesującą jest rzeczą, że autor powołuje się w wielu przypadkach na osoby, które w międzyczasie zostały rozstrzelane.

Nie wydaje się również słuszną teza autora, dotycząca przyczyn kolektywizacji i uprzemysłowienia kraju. Wbrew jego twierdzeniu o bankructwie Nepu, pierwszy plan pięcioletni nie był dla Stalina próbą wyjścia z tragicznej sytuacji, wysiłkiem rozpacz (désespérée). Wydaje się bardziej uzasadnionym mniemanie, że podczas Nepu bankrutował przemysł wielki, będący wyłącznie dziedziną państwową. Właśnie nagromadzone podczas Nepu bogactwa społeczne miały posłużyć Stalinowi do jego eksperymentu uprzemysłowienia kraju w krótkim czasie. W okresie Nepu największym źródłem bogactwa było włościanstwo, którego nie dało by się wywłaszczyć w drodze rewolucyjnej, analogicznie do dawnych warstw ziemiańskich. Wobec tego przystąpiono do realizacji dawnego planu kolektywizacji, który się streszcza w koncepcji posadzenia muzyka na traktor.

Autor przytacza dane, które mają świadczyć, że podczas Ne-

pu było miliony bezrobotnych i brak wielu artykułów. Jednak nie wyciąga wniosku z danych oficjalnych, według których minimum zarobku na kolejach nie może być obecnie niższe od 110 rubli, stanowiących wartość 11 kg mięsa, lub 120 kg. chleba razowego według cen sowieckich, czyli 15 — 30 zł. miesięcznie. Nie nawiązuje również do tego, że podczas realizowania planów pięcioletnich głód towarowy trzyma się na granicy klęski państwowej. Możemy śmiało twierdzić, że gdyby się dało zaangażować gdziekolwiek poza Sowietami stałego robotnika za 15 — 30 zł miesięcznie, tam bezrobocie również przestało by istnieć. Zresztą argument bezrobocia nie posiada mocy przekonywującej, gdyż brak jego nie jest wyłącznie cechą charakterystyczną ustroju planowanego rodzaju sowieckiego.

W pracy autora spotykamy często twierdzenia, które naszym zdaniem nie są uzasadnione. Autor przeładował swą pracę dygresjami w dziedzinie, które jego zdaniem wiążą się z działalnością planową, a które mają uboczny jeno związek z tą działalnością. W warunkach sowieckich cała działalność powiązana jest systemem planowym i dlatego, będąc konsekwentnym, trzeba było szczegółowo przedstawić całość gospodarstwa sowieckiego, wszystkie jego dodatnie i ujemne cechy, a wtedy obraz rezultatów wypadłby raczej ujemnie. Dlatego też władza sowiecka nie ogłasza statystyk, które mogłyby autorom ułatwić pracę w tym kierunku. To co jest podane do publicznej wiadomości ma świadczyć na korzyść wysiłków planowych. Pod tym względem każda cyfra sowiecka jest głęboko przemyślana i skontrolowana. Wobec tego opieranie się tylko na podanych materiałach przyczynia się do wytworzenia obrazu cząstkowo-jednostronnego. Jednak muszą się zastrzec w tym miejscu, że autor przytacza sporo krytycznych uwag zarówno swoich jak i innych autorów, niemniej jednak oświecenie jego nie zyskuje na przejrzystości. Krytyczne uwagi są za słabe wobec pozytywnych twierdzeń, a zwłaszcza danych cyfrowych, tendencyjnie wybranych.

Zgadza się z autorem, że materialne rezultaty uprzemysłowienia Z.S.R.R. są imponujące, musimy zaznaczyć, że równoległe do tego nie został uwypuklony upadek innych gałęzi produkcji, zwłaszcza rolnictwa, hodowli, lekkiego i spożywczego przemysłu. Wobec tego nie moglibyśmy się zgodzić z najogólniejszymi wnioskami autora, według których uprzemysłowienie Z.S.R.R. odbywa się bez pomocy obcego kapitału, gdyż w Z.S.R.R. pozostał zainwestowany olbrzymi kapitał zagraniczny, liczony na kilkanaście miliardów franków złotych, podczas zaś pierwszego okresu pięcioletniego miliardy franków i marek były pożyczone Sowietom pod postacią długoterminowego kredytu towarowego. Przeczenie tych faktów nie świadczy na

korzyść książki. Ponadto — aczkolwiek kolektywizacja bezspornie jest ukończona, — to jednak w żaden sposób nie można się zgodzić z tezą ustawicznego wzrostu produkcji rolnej. Według najnowszych danych, miało miejsce zestawienie o przebiegu zasiewów na wiosnę r. 1939, obszar jarych zasiewów ustawicznie maleje, a w ciągu ostatnich pięciu lat spadł o 13 mil. ha (z 96 na 83 miln. ha), Rosja nie odzyskała swej dawnej pozycji na rynku światowym i jest wyprzedzana nawet przez Rumunię.

Zgadza się, że z punktu widzenia militarnego armia czerwona opiera się obecnie na bazie solidniejszej niż przed okresem planów pięcioletnich, zastrzegamy się jednak, że twierdzenie powyższe odnosi się tylko do bazy przemysłu czysto wojennego, w dziedzinie zaś rolnictwa, hodowli, przemysłu spożywczego, lekkiego oraz innych pomocniczych baza jest stosunkowo słabsza.

Zgadza się również z autorem, że poziom życia wskutek kolektywizacji cofnął się (regresée), natomiast wbrew temu co twierdzi autor, idący w ślad wywodów prof. Prokopowicza, nie możemy się zgodzić z tym, że stan liczebny ludności zmniejsza się w Z.S.R.R. Wyda się nam prawdopodobnym, że wzrasta on w stopniu o wiele niższym od podawanego w urzędowych wystąpieniach. Obniżenie stopy życiowej odnosi się tylko do mas pracujących ciężko, poziom zaś elity partyjnej, zajmującej najwyższe stanowiska kierownicze, podniósł się w stopniu bardzo wysokim.

W konkluzji musimy zaznaczyć, że aczkolwiek książka nie stanowi nic szczególnie nowego, to jednak jest dziełem wartościowym, napisanym lekko i sugestywnie. Można tylko pożałować, że podobna książka nie ukazała się w naszym języku pomimo, że mamy gruntownych znawców zagadnienia sowieckiego i systemu planowania.

J. Łagoda.

Książki nadestane

K. Krzeczowski: Idee przewodnie ubezpieczeń społecznych. Instytut Spraw Społecznych. Warszawa 1939 r. Str. 210.

Dr. Zdzisław Meliński: Gospodarka obrony narodowej Italii. Towarzystwo Wojskowo-Techniczne. Warszawa 1939 r. Str. 130.

Inż. Bronisław Rykowski: Surowce rolnicze w życiu gospodarczym Polski. Skład Główny w Księgarni Rolniczej. Warszawa 1939 r. Str. 32.

Lucjan Marian Freytag: O syntetyczne podstawy wiedzy i pracy społecznej. Nakładem autora. Warszawa 1939 r. Str. 73.

L. M. Freytag: Kanclerz Hitler a idea Polski. Nakładem autora. Warszawa 1939 r. Str. 20.

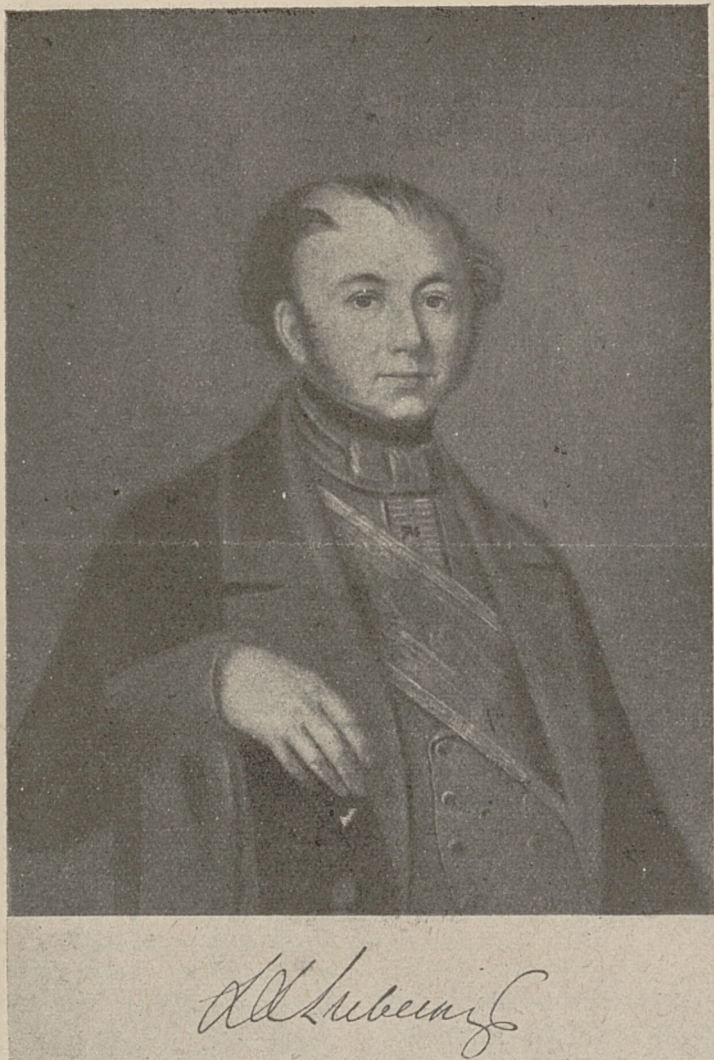
Zelazny charakter - Lubecki

Dla współczesnych był on ministrem skarbu, cisnącym śrubę podatkową do ostatnich granic, odwykłego od ponoszenia jakichkolwiek świadczeń społeczeństwa. Dla potomnych był on ugodowcem, sługą cara. To było wyobrażenie, jakie się o nim wyrobiło pod wpływem dominującej w społeczeństwie myśli powstańczej. Ale pamiętajmy, że był drugi nurt tak samo polski, ba można powiedzieć tak samo niepodległościowy, lecz bazujący na innych całkowicie założeniach, nurt, który my dzisiaj musimy tak samo dobrze umieć

przyjętego i konsekwentnie realizowanego założenia. Swoją żelazną wolą i wytrwałością — przez współczesnych za „upór” uważaną — umiał on przełamywać najtrudniejsze opory, największe trudności, kłody mu rzucone pod nogi przez Rosjan, czy własnych rodaków, aby w końcu doprowadzić do celu, który sobie w danej chwili postawił.

1.

Nie brał on udziału w naszych wysiłkach z przełomu XVIII



oceniać i wnioski z niego wyciągać. A właśnie typowym jego przedstawicielem był Lubecki.

Spod niepamięci, którą przysłonięta jest postać „Xięcia Ministra”, spod urobionej często na animozji osobistej opinii współczesnych warto dziś wydobyć postać tego człowieka i przypomnieć te wielkie wartości, jakie bezprzecznie dla życia polskiego reprezentował.

Do tych wartości, które szczególnie dziś dla nas mają znaczenie, należy jego trzeźwy realizm, pozytywizm, zdolność oceny rzeczywistości nie z punktu widzenia tych czy innych sentymentów, tych czy innych względów okazjonalnych, ale z punktu widzenia jakiegoś jednego z góry

i XIX wieku. Gdy Legiony krwawiły się na polach Lombardii on walczył — też we Włoszech — pod Suworowem. Gdy pokolenie z Sejmu Czteroletniego urządzało Księstwo Warszawskie on przygotowywał projekty autonomii dla Litwy i Rusi pod carem. Przyszedł do władz tymczasowych Królestwa Polskiego już obciążony tradycją współpracy z Rosją — z większością więc tych ludzi, którzy go po doświadczeniach z 1791, 1794 czy 1807 zakotwiczyli, teraz w Królestwie Kongresowym nie miał wspólnego języka. Jak i oni rozumiał potrzebę szukania każdej formy państwowej, zdolnej do zabezpieczenia bytu dla narodu. Ale nie

widział przyszłości dla wszystkich tych starań i wysiłków.

Dla Lubeckiego było jasne: w tych warunkach, w jakich naród polski się wtedy znajdował, jedyną dla niego możliwość przedstawiała tylko wielka koncepcja, system całokształtowy, w którym poświęciło by się rzeczy małe dla rzeczy wielkich, acz może dalszych, na który — mówiąc dzisiejszym językiem — postawiło by się bez zastrzeżeń. Ten system Lubeckiego polegał na tym, aby „dobro kraju naszego opierać na jak najściślejszym związku z cesarstwem...”

2.

Związek nie znaczy to podporządkowanie ani zależność. Lubecki pragnął dla Królestwa Polskiego bytu samodzielnego, ale widział jego zagwarantowanie tylko na mocnych podstawach, na zasadach równości i zachowania wszystkich praw i poszanowaniu ich przez Rosję z jednej strony, a na lojalnej współpracy Polaków z drugiej strony. Było to stawianie wszystkiego na jedną kartę. Znalazł się więc Lubecki od razu w antagonizmie do tych Polaków, którzy jego „systemu” i wiary nie podzielali, jak i do tych Rosjan, którzy bynajmniej nie mieli zamiaru lojalnie się wywiązywać ze zobowiązań danych Polsce przez cara, marząc tylko o przywróceniu stanu podporządkowania jednego czynnika drugiemu. Do nich należał przede wszystkim Nowosilcow, dotychczas wszechwładny w rządzie królewskim Królestwa, któremu teraz tylko Lubecki miał odważyć się przeciwstawić.

3.

Lubecki wszedł do rządu w okresie kryzysu stosunków rosyjsko - polskich. Było to w 1821, po dymisji Stanisława Potockiego, w okresie kiedy wiatr z Lublany rozwiewał już złudzenia o wolnościowych tendencjach Aleksandra I, kiedy w Petersburgu podnosiła głowę reakcja, w odpowiedzi na którą nasza irredenta organizowała sieć związków węglarskich. Cały gmach, na którym opierał swą politykę Lubecki zaczynał trzeszczeć. Apetytom rosyjskim na wolność i samodzielność Królestwa ułatwiała działalność sama sytuacja Królestwa, niedobór w skarbie, brak środków na utrzymanie własnego wojska, dotychczas utrzymywanego przez skarb rosyjski.

„Xsjażę Minister” postanowił teraz swą koncepcję ratować

i to nie uciekaniem się do żadnych środków presji na Rosji, zastraszania jej groźbą ewentualnego powstania etc., ale całym arsenałem środków własnych. „Polsce trzeba bogactwa dla utrzymania niepodległości”. Bez własnych podstaw gospodarczych nie widział Lubecki przyszłości dalszego bytu Królestwa, już zagrożonego przez rosyjskie projekty ograniczenia jego wojskowej i skarbowej samodzielności.

4.

Lubecki rzuca się teraz gwałtownie do dzieła. Olbrzymi wysiłek oszczędnościowy, podatkowy — pod którym ugięło się tak odwykłe od ponoszenia ciężarów i nie rozumiejące ich celów społeczeństwo, — przywraca równowagę w skarbie, pokrywa 20 milionów deficytu, realizuje 72 miliony zaległości, zostawia depozyty w kasie. Równocześnie w oparciu o cara stawia zwycięską walkę z wysokimi czynnikami finansowymi Rosji, usiłującymi przy pomocy systemu cła na towary polskie nie dopuścić do rozwoju i ekspansji handlu polskiego. Xsjażę Minister pragnie dla Polski maksimum korzyści z jej związku z Rosją, otwiera jej rynki wschodnie, wywalcza dla handlu polskiemu szereg ulg przy korzystaniu z portów pruskich, nie dając się pokonać staraniom pruskim o zahamowanie handlu polskiego, planując równocześnie uniezależnienie się od tychże pruskich portów (kanał augustowski). W konsekwencjach likwidacyjnych z rządem pruskim (1819, 1821) — wbrew powszechnej opinii — Lubecki wychodzi obronną ręką, uniemożliwiając spekulacje rządu pruskiego na niekorzyść Królestwa Kongresowego (sprawa banknotów pruskich z czasów III rozbioru). Obok tego, wydatnie popierany przez państwo — mimo zastrzeżeń obrońców „świętego prawa własności” — teraz ubranych w szaty zwolenników „liberalizmu gospodarczego” — podnosi przemysł, górnictwo i hutnictwo. W r. 1825 tworzy on Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, które ratuje przed katastrofą rolnictwo, zadłużone przez stan nieustannych wojen i przemarszów, udzieleniem pożyczek i pomocą dla poszkodowanych klęskami żywiołowymi, co zaraz pomyślnie odbija się na wyższości cen tak ziemi, jak i produktów rolnych, które osiągnęły poprzednio katastrofalnie niskie ceny. Wreszcie w r. 1828 tworzy Bank Polski, celem —

jak to dekret rządowy wyrażał — „zaspokojenia długu publicznego”, a więc ułatwienia amortyzacji długów, emisji banknotów etc., ale pamiętajmy, że działalność Banku Polskiego znacznie wychodziła poza te ramy zwykłych operacji bankowych: Bank Polski budował drogi bite, organizował nie tylko kredyt, ale i handel czy przemysł — wszak nazwa obecnej Huty Bankowej w Sosnowcu to nic innego jak świadectwo działalności założonej przez Lubeckiego instytucji.

W projektach swych napotyka on na opozycję Rosjan, ale jego pozycja, dzięki zaufaniu, jakie miał u cara, któremu mógł w cztery oczy powiedzieć wszystko, co myśli, była niezwykle mocna. Wszak Mikołaj powiedział mu: „Pozwalam Ci, raz na zawsze, jeżeli jakie głupstwo powiem albo popełnię, powiedz mi prosto w oczy: Mikołaj, ty wriosz! (= łiesz)”.

On jeden mógł w oczy na radzie gabinetowej powiedzieć Nowosilcowowi: „Nie, panie senatorze”. On mógł się oprzeć nie tylko próbom narzucenia przez Petersburg nowych kombinacji celnych, ale i zamachom na prawo i wolność. On jeden umiał odmówić w. ks. Konstantemu, gdy ten czynił *pozabudżetowe* wydatki na wojsko.

Wojsko... Czy to znaczy, że Lubecki nie pragnął *w o j s k a*, jego powiększania i zaopatrzenia? Ależ właśnie dla uratowania tego wojska podjęty był cały jego plan finansowy. Ba, co więcej, nawet Ludwik Plater, późniejszy uczestnik powstania i emigrant przechował nadzwyczaj ciekawą rozmowę jaką miał z „ugodowcem”, „zdrajcą” księciem ministrem: „Polsce trzeba trzech rzeczy” — mówił Lubecki — „1) *szkół t. j. oświaty i rozumu*, 2) *przemysłu i handlu*, 3) *f a b r y k b r o n i* — „I fabryk broni? pytał Plater. — „Tak, fabryk broni — *Polska powinna mieć w s z y s t k o czego jej potrzeba do zagwarantowania n i e p o d l e g ł o ś c i, inaczej w s z y s t k o straci*”.

5.

Ale bieg wypadków szedł swoim torem, pomiędzy potężniejszą reakcją rosyjską a marzącymi o wolności Polakami wykopywała się coraz to więk-

sza przepaść. Lubecki był coraz to bardziej w swym planie osamotniony. Aż przyszedł 29 listopada. Xsjażę Minister jeszcze się nie załamał. Wybuch powstania pragnął on właśnie wykorzystać dla ostatniej okazji uratowania swego planu, swej koncepcji. Chętnie się podjął misji pośredniczącej do Petersburga, pragnąc tam przedstawić konieczność natychmiastowego wprowadzenia w życie szeregu ustępstw dla Polski co by przywróciło wartość całemu „związkowi” Polski z Rosją.

Lecz żadna strona nie była skłonna do ugody. Akty z 18 grudnia i 25 stycznia przekreśliły ze strony Polski możliwość porozumienia. W Petersburgu system antypolski triumfował, ze strony Rosji można było oczekiwać jako odpowiedzi na tamte akty tylko zemsty. Plany Lubeckiego runęły w gruzy. Czołży olbrzymi, z takim móżdżem, wysiłkiem tylu lat budowany przez niego plan polityczny rozsypał się w pył.

6.

Lubecki został teraz w Petersburgu widząc wszystkie swe projekty pogrzebane, widząc triumf szkodników polsko - rosyjskich stosunków jak Nowosilcow, widząc, że poza jego systemem toczy się walka na innej zupełnie, niż on myślał, płaszczyźnie, walka Polski o wolność. I to walka przy pomocy tych pieniędzy, które nie kto inny ale właśnie on nagromadził. *Gdyby w kasach rządowych nie było z takim trudem przez niego zebranych 72 milionów powstanie po paru tygodniach nie miało by już dalszych środków na prowadzenie walki.* Co by było, gdyby doczekało się nie tylko tych rezerw 72 milionowych, ale i tych projektowanych fabryk broni?

Wojna 1792 zastała nas bez skarbu i wojska. W wojnie 1830 r. mieliśmy już i wojsko i uzbierane przez Lubeckiego rezerwy finansowe. Brakło teraz z kolei fabryk broni. Każdy etap zostawiał następnym pokoleniom nowe potrzeby i nowe doświadczenia. Ale to, że w r. 1830 — 1831 korzystaliśmy w dużej mierze z kapitału doświadczenia okresów poprzednich było w dużej mierze zasługą właśnie Ksawerego Lubeckiego.

J. R.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

PSYCHOLOGIA I POLITYKA

Hitlerowski „Mein Kampf” — omówiony obszernie na łamach „Zaczynu” — miał się stać dla współczesnego Niemca nową Biblią i nieodłącznym „vadamecum”, alfa i omega jego światopoglądu i politycznego wychowania. Propaganda dr. Goebbelsa, który w dziele swego wodza zdobył przebogate, niewysychające źródło natchnienia, przyczyniła się waleń, obok milionowych nakładów książki, do olbrzymiego spopularyzowania jej naczelných ideí i hasel. Ze swej strony, oficjalna nauka niemiecka, nie chcąc się wleć beznadziejnie w ogień nowego ruchu, wzięła na siebie ponowne zadanie: wprowadzenia Adolfa Hitlera do panteonu narodowych geniuszów. Charakterystyczny pod tym względem przyrzeczenie stanowi broszura Walthera Poppelreutera, profesora uniwersytetu w Bonn, pt. „Hitler, der politische Psychologe”.

Według opinii głoszonej *ex cathedra* nadreńskiej wszechmocy, — „Mein Kampf” to podręcznik psychologii politycznej, dla Hitlera bowiem psychologia i „rząd dusz” szerokiemi mas ludności stanowiły oręż, który dźwignął nowe, narodowe Niemcy. Ale Hitler — wraz z urzędowym przedstawicielem germańskiej nauki — traktuje sobie dość nonszalancko zdobycze „cechowej” psychologii, zawarte w grubych tomach fachowych badaczy tej dyscypliny filozoficznej. Autor „Mein Kampf” i wódz Trzeciej Rzeszy to — w oczach jego panegirysty — psycholog samorodny, z bożej łaski, posługujący się intuicją i własnymi przeżyciami (kiedy indziej, w odmiennych warunkach ten sam prof. Poppelreuter, miałyby, oczywiście, gromy, na dyletanckich intuicjonistów, miażdżąc ich właśnie „cechowymi” argumentami). Jako psycholog „biologiczny” Hitler zwraca się do mas, nie zaś — do jednostek, a jego dewizą jest: walka przeciwko wszystkiemu, co zagraża narodowej całości, pókiż ze wszystkim, co tę jedność stanowi.

W poszukiwaniu nowego ideału dla zbiorowej duszy niemieckiej Hitler odnalazł i sformułował do realizacji w syntetycznym ujęciu tezy „narodowo - socjalistycznej”, wlewając w nią nowe treści: nacjonalistyczno - rasowo - niemieckie na podłożu swoistej, antymarksowskiej sprawiedliwości społecznej. Szczególnie trafnie oceniwszy inną właściwość, związaną z psychologią masy, twórca nowej Rzeszy odpowiednio zdyskontował dość niski na ogół poziom gros niemieckiego społeczeństwa. Stąd — do tego poziomu przystosowane nastawienie całej akcji propagandowo - organizacyjnej, stanowiące kardynalny warunek skuteczności jej działania. Stąd też — prymitywność sposobów i metod, kierujących się

wprost i bezpośrednio do mas, które należało za wszelką cenę opanować. Przede wszystkim jednak trzeba było z mas tych zetrzeć wszystkie tkwiące w nich jeszcze przeżytki i dawne pozostałości ideowe, by dopiero później — na takiej wtórnej tabuli rasa kreślić i rycć kanony nowej ideologii. Stosowana tu niejednokrotnie taktyka miała i negatywny charakter, starając się najpierw doprowadzić do stanu ostrego, beznadziejnego zwątpienia zwolenników światopoglądu przeciwnego: hurrapatriotów, centrowców, socjalistów i komunistów.

Propaganda i organizacja partyjna były to wówczas jedyne przez Hitlera używane narzędzia, przy czym pierwszy z tych środków uważał on za psychologiczną podstawę wszelkiej skutecznej i celowej akcji organizacyjnej. Brakom propagandy, właśnie pod kątem psychologicznym, przypisywano w kołach partii wszystkie klęski Niemiec z okresu wojennego, aż do powzięcia decyzji pokojowej włącznie. Natomiast ofensywa psychologiczna strony przeciwnej przyniosła jej — jak twierdzono — zwycięstwo nad zdemoralizowanym narodem niemieckim. Potem dopiero — za sprawą hitlerowskiego ruchu — odwróciły się role w sposób diametralny: nowa gra przyniosła Niemcom szereg zdumiewających wyników.

Z psychologii masy wiąże się ściśle — na zasadzie całkowitej wzajemności — psychologia wodzostwa: obie strony czują ku sobie nierozdzielalną skłonność i potrzebę zbliżenia. Ale ta zasada przeciwstawia się kategorycznie „humanitaryzmowi” demokracji i chrześcijańskiej idei równości ludzi między sobą, uważanym wraz z ich koncepcją przywództwa za „psychologiczne oszustwo”. Dla Hitlera stosunek masy do wodza jest „stosunkiem miłosnym”, którego istota tkwi w najgłębszych pokładach natury ludzkiej. Jednakże w szerszym ujęciu rzeczywistości podstawę tego rodzaju związków stanowi przyrodzona nierówność ludzi, warstw, ras i narodów. Nie widzieć jej może tylko — zdaniem Poppelreutera — oczywiście „obląkanie demokracji”. Szczególnie zręcznym psychologicznym posunięciem Führera Niemiec była realizacja zasady wodzostwa na wszystkich szczeblach hierarchii państwowo - partyjnej: w ten sposób w różnych dziedzinach życia organizacyjnego powstało całe mnóstwo „małych Hitlerów”.

Raz już wszedłszy na drogę propagandy Adolf Hitler oparł się na fizjo - psychologicznej podstawie — konieczności ciągłego powtarzania hasel, posługując się zarazem masowymi zgromadzeniami o charakterze informacyjnym. Tu chodziło jednak głównie o to, aby jednostka czuła

się silnie związana z gromadą i, uzmocniona w swym światopoglądzie, mogła z tego źródła czerpać nowe siły do dalszej walki. W tym samym kierunku miało prowadzić wyeliminowanie z zebrań wszelkiej dyskusji, jako zbędnej, jałowej i budzącej jedynie odmienne wyobrażenia. W rezultacie zaś wynikało — znowu moment psychologiczny! — poczucie harmonijnej jednomyślności.

Wreszcie, dążąc do opanowania co najgłębszej archaiczno - prymitywnej struktury człowieka, régime hitlerowski podniósł na niepraktykowaną dotąd wyżynę olbrzymie pod względem duchowym znaczenie symboli. Symbole te — konkluduje autor broszury — tak często bagatelizowane przez wrogów jako czcze i śmieszne dekoracje — były konieczne do zidentyfikowania uczuć oraz idei niemieckich mas. Taką rolę odegrała, w pierwszej linii, swastyka i mundur partyjny. Odrzucono nawrót do tyle popularnych barw — czerwono -

biało - czerwonej, nie szło bowiem o restaurację przeszłości, lecz o stworzenie nowego ruchu z nowym, własnym symbolem: niemieckiego oporu i germańsko - niemieckiej ludowości. A brudna koszula i mundur miały być honorowym strojem, którego wartość tkwiła w nieodpartym podkreśleniu wojującego charakteru partii.

Roztaczając ten harmonijny w całości i konsekwentny w szczegółach obraz centralną postacią psychologa, Adolfa Hitlera, przeoczył prof. Poppelreuter — że pominiemy już skutki duchowego zautomatyzowania mas — pewien, bynajmniej nie ostatni, czynnik: reakcję psychologiczną w odwrotnym od zamierzonego kierunku. Budzi się ona już wszędzie w ponurych blaskach zwycięskiej swastyki, prześwietlających dziejowym reflektorem istotny, najgłębszy sens hitleryzmu. I z dniem każdym przybiera na sile.

ilm

Obserwacje ukraińskie

Okres ostatnich tygodni charakteryzują dalsze permutacje opinii ukraińskiej, zmuszonej do zajęcia wyraźniejszego stanowiska wobec kryzysu orientacji, rozpoczętego od czasu zbankrutowania koncepcji „Ukrainy Zakarpackiej”.

Pod tytułem „Undo kusi” „Ruskiej Gołos” oświeśla aktualną taktykę UNDO w odniesieniu do stosunków polsko-ukraińskich:

„Oficjalny organ UNDO „Nacjonalna Polityka” omawia w numerze kwietniowym br. stosunki polsko-ukraińskie i ich możliwości w czasie obecnym. Po porażce sprawy ukraińskiej na Zakarpaciu — pisze organ Undo — opinia polska różnie ustosunkowała się do zagadnienia ukraińskiego. Endecy sądzą, że obecnie nastał odpowiedni moment do tego, aby zagadnienie to w ogóle zlikwidować w Polsce.

Natomiast OZN. jest tego zdania, że właśnie teraz Polacy mogą porozumieć się z ukraińcami, gdyż ci ostatni ściśle dostosowują się do wymagań polityki polskiej po ciężkim doświadczeniu, jakiego doznali na Zakarpaciu.

„Nacjonalna Polityka” ze swej strony wyraża zdziwienie, że polscy endecy nawet w tak trudnej dla Polski sytuacji jak

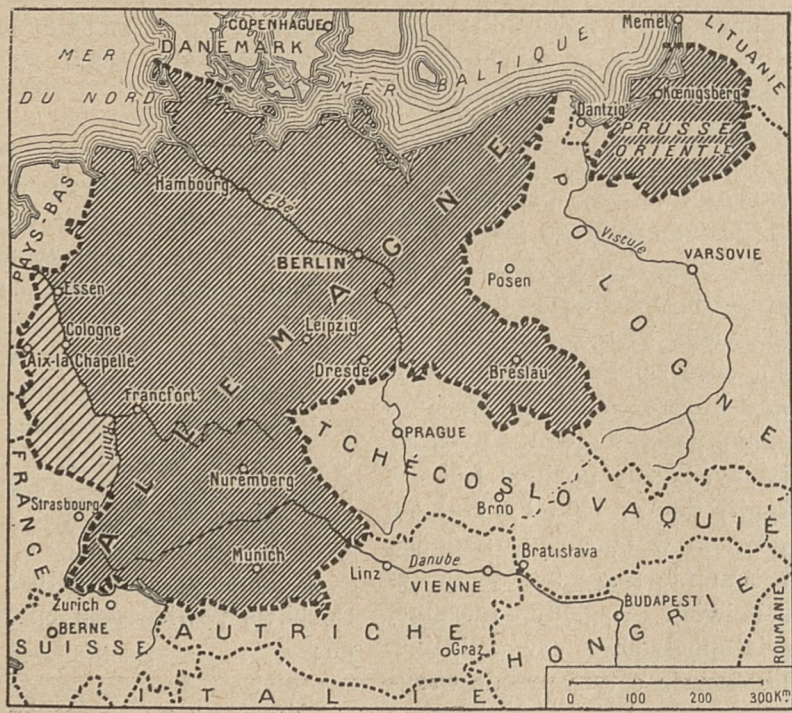
obecnie, starają się pogłębiać różnice polsko-ukraińskie, i usiłuje wykazać, że Ukraina jest konieczną dla Polski, gdyż bez niej Polska nie może stworzyć zabezpieczającej jej ze Wschodu i Zachodu bariery, oddzielającej Rosję od Niemiec do czego z trudem długie lata dążył min. Beck.

Pod adresem zaś OZN-u „Nacjonalna Polityka” stwierdza, że moment obecny wielce sprzyja porozumieniu polsko-ukraińskiemu, ale czynniki polskie muszą sprecyzować warunki i możliwości takiego porozumienia, aby można było uzgodnić aspiracje ukraińskie z polską racją stanu. Ukraińcy chcą bowiem wiedzieć co im może dać uгода z Polakami.

Ze swej strony „Ruskiej Gołos” pisze:

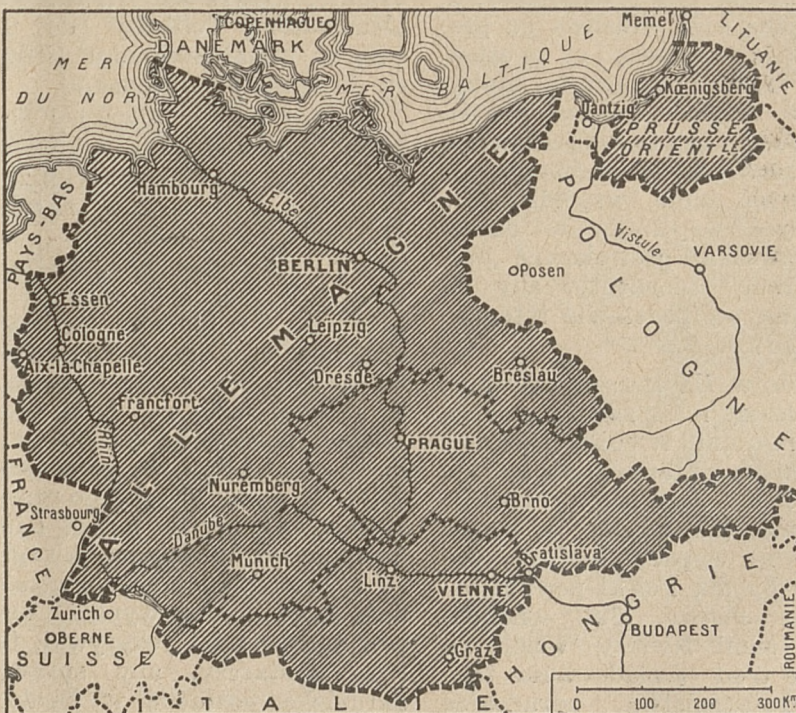
„Jak widzimy „Undo” podchodzi w swoim oficjalnym organie, do problemu polsko - ukraińskiego utworzoną ścieżką zastraszenia społeczeństwa polskiego, wysuwania Ukrainy jako panaceum dla wszystkich niedomagań polskich, jako też stawiania pod adresem Warszawy pytania: co i ile dasz?

Kiedy rozmowa dochodzi do tego pytania, to właśnie w tym momencie sprawa zgody polsko-ukraińskiej bankrutuje. I wcale nie dlatego, że Polacy nie



1936.

(L'Illustration)



1935.

chę pogodzić się z ukraińcami, lecz z tego powodu, że i Warszawa musi zapytać: czego mogą spodziewać się od ukraińców? A pytanie to wywołuje poważne wątpliwości, wiele wspomnień przykrych i niepewność nawet najbliższej przyszłości. Przede wszystkim zaś zupełnie niezrozumiałe i uzasadnione powątpiewanie, czy Ukraina nie wolałaby współpracować z Niemcami przeciw Polsce, niż z Polską przeciw Niemcom. Zresztą Polska wcale nie jest taka słaba i samotna, aby musiała uzależniać swój los od ukraińskiej utopii niepodległościowej, która nigdy nie znajdowała zrozumienia należytego u masy małopolskiej. Nie mówiąc już o tym, że stawianie na ukrainizm zepsuło by stosunek Polski do Rosji w tym czasie, kiedy Polacy mają kłopot z wojującym germanizmem, który zawsze sprzyjał ukraińskiemu ruchowi niepodległościowemu.

W innym artykule p. t.: „Poszukiwanie wyjścia” „Russkij Głos” w nrze 87 charakteryzuje opinie sfer „ruskich” o sytuacji w jakiej obecnie znalazła się grupa ukraińska: Ukraińcy w ostatnich czasach zanadto zwęzili swój horyzont „filstwowy”, albowiem w ich klawesynie politycznym znalazły się tylko dwa pedały „filstwowe” — zasadnicza stawka na Berlin i koniunkturalna orientacja na Warszawę. Nie dwuznacznie swoje sympatie do Berlina ujawnia gazetka „Diło”, która w artykule p. t. „Chrzest zbroi” m. in. pisze: ... „Największym nonsensem było by toczyć wojnę o to, aby utrzymać najoczywistszej paradoksalny stan, że 80 milionowe państwo europejskie nie ma ani jednej zamorskiej kolonii, że nie ma surowców dla swego olbrzymiego przemysłu, ani też zboża dla swoich obywateli... Nie rozumiemy też sensu w tym upartym francuskim „nie!”, pozbawiającym Italię korzyści w Abisynii”.

„Nacjonalna Polityka” cytuje artykuł z tygodnika francuskie „Je suis partout”, w którym autor między innymi pisze: „Wśród wszystkich polskich czynników tylko mniejszość ukraińska była wrażliwa na propagandę niemiecką i aż do ostatnich tygodni postawa tej mniejszości mogła wywołać pewien niepokój. Czyż to nie jest taktyka niemieckich nacjonalistów zapewnić sobie współdziałanie jakiegoś współnika w obozie przeciwnika, prowokować „wewnętrzne” incydenty, aby po tym na tej podstawie interweniować?”

Otóż w III Rzeszy udawano, że Niemcy mają zamiar stać się protektorem Wielkiej Ukrainy. Karpacka Ukraina miała być dla niej Piemontem itd., ognisko irydydy (ukraińskiej — przyp. red.) na wypadek wojny stwarzało by dla Polski pewne niebezpieczeństwo. Jak widzieliśmy, sami Niemcy wzięli na siebie trud rozładowania tego niebezpieczeństwa, zdradzając pewnego dnia Karpacką Ukrainę. Oto tak urzeczywistniono

jedność narodową nie tylko między partiami, ale także między narodowościami.

„Nacjonalna Polityka” dodaje od siebie: „Podaliśmy tekst dosłowny francuskiego artykułu, pozostawiając już samym czytelnikom ocenę w czym i o ile ten reportaż odpowiada rzeczywistości”.

Głos „Nacjonalnej Polityki” nie jest odosobnionym, omawianą zmianę poglądu na współpracę z Polską można, aczkolwiek bardzo ostrożnie, zaobserwować w enuncjacjach i czołowych artykułach „Diła”, które ostatnio bardzo delikatnie wycofuje się z zajmowanego stanowiska proniemieckiego.

W art. p. t. „Pokój ale nie za wszelką cenę” wyraża nadzieję, iż mowa Min. Becka wywrze korzystny wpływ na rozwój wewnętrznej polityki narodowościowej. Iwan Kedryn, autor omawianego artykułu, między innymi pisze: „...My, Ukraińcy, życzylibyśmy sobie, aby wpłynęła ona (mowa, przyp. red.) korzystnie na sprawę pokoju, a nie wojny oraz, aby niektóre zwroty Min. Becka miały też korzystny wpływ na rozwój wewnętrznej polskiej polityki narodowościowej. W konflikcie polsko - niemieckim nie widzimy żadnego interesu ani dla Niemców, ani dla Polaków, ani też dla Ukraińców.”

Organ świętojurski „Meta” w artykule p. t. „Słowa i czyny”, poruszając sprawę normalizacji stosunków polsko - ukraińskich stwierdza, że prasa polska, a zwłaszcza O. Z. N., w ostatnich kilku tygodniach umieściła parę rzeczowych artykułów na temat ukraiński — artykułów, które swoim tonem i podejściem do sprawy odróżniają się od wszystkich poprzednich.

„O. Z. N. — pisze „Meta” — i te koła miarodajne, na które może on wpłynąć mają dużo realnych możliwości, aby oba społeczeństwa (polskie i ukraińskie) zdobyły się na „dobrą wolę i wewnętrzne przekonanie o realnych korzyściach, wynikających z harmonijnej współpracy obu narodowości.”

Przemilczenie Sowietów w ostatniej mowie Hitlera skłania „Nacjonalną Politykę” do uwag na temat stosunku Hitlera do sprawy ukraińskiej

„...Otóż po raz pierwszy Sowiety znikły z pola widzenia Hitlera. Niemiecka polityka zagraniczna zawsze była — za wyjątkiem doby Wilhelma II — w istocie rusofilską. Wielką szkodę zrobił pod tym względem Bismark. Ta polityka wyrasta organicznie z geopolitycznych warunków niemieckiego gruntu. W każdym razie nie trzeba wykluczać możliwości zwrotu polityki niemieckiej w stronę bardziej czy mniej głoszonego rusofilizmu. Ale gdyby nawet Hitler nic więcej nie chciał, jak tylko zabezpieczyć sobie neutralność Sowietów na wypadek nowej europejskiej rozgrywki, to i to wystarczy, aby sprawę ukraińską postawić w bardzo niewesołych perspektywach na przyszłość. Ceną zjednania Wę-

gier dla polityki Berlina było ofiarowanie Karpackiej Ukrainy. Co mogło by stać się ceną zjednania Sowietów na wypadek rozgrywki Niemiec z Polską? Odpowiedzialna polityka ukraińska musi się liczyć i z takimi perspektywami”.

Ten sam organ prasowy polemizuje z dziennikiem „Diło”, który w art. z dn. 14 maja p. t. „Rozwijani omamy” pisze: „romantyzmem politycznym są pretensje do Hitlera za to, że on na niedosiężnej wyżynie, na jaką wznosił się dzisiaj, problem „Karpackiej Ukrainy” widzi inaczej, z innej perspektywy,

aniżeli ją widział wówczas, gdy na tę wyżynę się wznosił”.

„Nacjonalna Polityka” zapytuje: „Na jakiej podstawie ukraińska publicystyka twierdzi, że Hitler w ogóle kiedykolwiek stał na tym „gruncie samostanowienia”?”

„Twierdzić coś takiego, to znaczy wmawiać w Hitlera zasady, których on nigdy nie uznawał. Należy Hitlerowi oddać sprawiedliwość, że nigdy nikogo — szczególnie zaś Ukraińców (!) — niczym nie upoważniał, ani nie zachęcał do wierzenia i liczenia na to, że będzie mu kiedykolwiek pomagać w jego dążeniach wyzwoleniczych”.

Na nowo

Dr Goebbels pisze.

Prasa niemiecka w ostatnich dniach przybrała nowe oblicze; nowość ta polega na powrocie do znanych z przed roku też bloków państw ubogich i sytych, uciemnionej niemczyzny oraz gnębienia jej przez mocarstwa zachodnie. Po kilkumiesięcznej ulewie wielkich słów o misji III Rzeszy na wschodzie, ludność jej wymaga nowego pokrzepienia i wprowadzenia w nastrój narodu napadniętego.

Otwarcie nowego okresu propagandy Niemiec jest artykuł samego D-ra Goebbelsa w dzienniku *Völkischer Beobachter* z dn. 27 maja.

Dr Goebbels stwierdza, że Europa podzieliła się na dwa wrogie obozy; dzieli ją nie różnice światopoglądowe, lecz są to obozy posiadających i państw-proletariuszów. Narodowy socjalizm nie ma zupełnie charakteru agresywnego. Jakiegokolwiek tendencje eksportu swych idei są mu całkowicie obce. Podczas gdy państwa demokratyczne bogate są w materialne środki — narodowy socjalizm reprezentuje ideę, która zdolna jest stwarzać wartości materialne.

Anglia znajduje się obecnie w tym fatalnym położeniu, że nie posiada żadnego jasnego celu politycznego. Dyplomacja jej wyczerpuje się wyłącznie w negatywach. Pierścień, który Anglia chce zamknąć nie ma żadnego innego celu jak powstrzymanie postępu (den Aufstieg) Rzeszy. Każdy partner jest dla Anglii dobry, byle by stał się ogniwem w łańcuchu. Żadnego w tym nie mają znaczenia jakiegokolwiek względy moralne, światopoglądowe czy religijne. Przekonują o tym przede wszystkim usiłowania, aby pozyskać Sowiety.

Powstaje przy tym pytanie, co właściwie oznacza t. zw. front demokratyczny. Nie może się on powołać ani na ludy za nim stojące, ani na ludzkosć, czy na wolność ducha. Front organizowany przeciwko Niemcom nie ma podstaw ideologicznych, oparty jest wyłącznie na interesach politycznych. Członkowie nagonki, zgromadzeni niedawno w Genewie, nie stanowią wcale zgodnej grupy; jedno co ich łączy, to dążenie do zduszenia państw autorytatywnych.

Frontowi temu przeciwstawiają się Niemcy i Włochy, blok 150 milionów ludzi, zjednoczonych w bezwzględnej woli obrony swego narodowego istnienia. Przymierze między Niemcami a Włochami jest totalne. Każdy cios w ten blok będzie odparty przez Niemcy przez ogłuszające przeciw - uderzenie. Nikogo zatem w Niemczech nie wzruszają wszelkie usiłowania okrążenia Niemiec i Włoch.

Niemcy winni być wdzięczne Anglii za to, że zmusiła Niemców do liczenia tylko na swe własne siły.

Od roku 1918 narodowi socjaliści nie mają żadnych złudzeń i nie pokładają swych nadziei ani w Lidze Narodów, ani w humanitarności, ani też w gotowości do pojednania. Niemcy wierzą tylko w siebie i w swą własną siłę. I dlatego muszą żywić wieczną wdzięczność dla tych, którzy od 1918 r. przez brutalne ciosy pięścią wyrwali Niemców ze spokojnego snu.

W zakończeniu cytuje Dr Goebbels powiedzenie Nietschego:

„Niech będzie pochwalone, co czyni mocnym”.

Pięć razy — tak

Odpowiedź na wywody pana Goebbelsa jest nader łatwa; dostarcza jej sam artykuł.

Tak jest — *niech będzie pochwalone to, co czyni mocnym.*

Od 1918 r. narody Europy ulegały złudzeniom, że ostatnia wojna światowa jest już rzeczywiście ostatnią; zdawało im się, że w cieniu prawa mogą ugruntowywać swój rozwój pokojowy. Ufały, że z upadkiem cesarstwa zniknęła groźba agresji niemieckiej i wierzyły, że wystarczy dopomóc narodowi niemieckiemu w podźwignięciu się z następstw obłędu cesarstwa, aby dzieło pokojowej rekonstrukcji Europy zostało osiągnięte.

Ci, którzy zbyt zaufali iluzjom systemu wersalskiego, zapłacili już za to drogo, bo utratą niepodległości. Ci, którzy wierzyli w naród niemiecki — nie zapomną mu nigdy zabiegu monarchijskiego, który wreszcie wyleczył ich z doktrynerstwa. Ci wreszcie, którzy na czas zrozumieli, że prawdziwy pokój jest we własnej sile i w zaufaniu do siebie — są wdzięczni polityce III Rzeszy, że dzięki jej znajdują się w liczniejszym towarzystwie i że krąg narodów, którym otwarły się oczy, zwiększa się z dnia na dzień.

Tak jest — znalazł się pan Goebbels sam na sam z sojusznikiem włoskim; nie pozostaje mu już nic innego, jak spoglądanie w oczy swemu przymusowemu sprzymierzeńcowi i obliczanie czy długo wytrzymają nerwy włoskie i w jakim miejscu pryśnie namiastkowa stal osi. Musi dzień po dniu zaklinać złe duchy przymierza, aby jeszcze dodały sił czarnym agentom Gestapo i jeszcze czuwały nad kłamstwem przyjaźni.

Tak jest — front tworzący się przeciwko Niemcom nie ma na celu wojny światopoglądów i powstał tylko dla ochrony interesów politycznych. Interesów co prawda nie małej wagi, bo obrony niepodległości narodów i ich elementarnego prawa do życia. Narody, jeszcze nie znajdujące się w niemieckim obszarze śmierci, nie chcą umierać i nie mają ochoty godzić się na nowy porządek Europy pod pałką rewolucji hitlerowskiej.

Oczywiście, że naczelną ideą bloku przeciw-niemieckiego nie jest obrona liberalnej demokracji. Jesteśmy pierwsi z tych, którzy odeszli od niej, skoro tylko przekonaliśmy się, że nie da nam takiej siły państwowej, ja-

kiej wymaga sąsiedztwo niemieckie i ironiczne zapytanie co do treści t. zw. bloku demokratycznego nie wymaga odpowiedzi.

Tak jest — z chwilą gdy Niemcy obnażyły swe oblicze napastnika, W. Brytania, a z nią wszystkie państwa zagrożone musiały zrezygnować z wielu przesłanek swej polityki i sięgnąć do wszelkich możliwości, aby osaczyć bestię imperializmu. Nikt inny, tylko III Rzesza przekonała Europę, że istnieje jeden wróg narodów i tylko zabórcości niemieckiej należy przypisać, że w nastrojach społeczeństwa zaszły już tak wielkie przemiany, a zająć mogą jeszcze większe.

Każdy tu rozumie, że po takim zawodzie autora „Mein Kampf” co do nadziei na W. Brytanię — cała irytacja propagandy niemieckiej musi zwrócić się przeciwko niej i wybuchnąć w tradycyjnym „Gott strafe England”. A zrozumienie tej irytacji zwalnia z dyskusji na temat idei politycznej Anglii.

Zgodni również jesteśmy co do charakterystyki celów Anglii; nie ma ona żadnych innych zamiarów, jak powstrzymać *den Aufstieg des Reiches*, albowiem nikt nie może pozwolić na to, aby tak niewinne słowo oznaczało kres istnienia innych narodów.

Wierzmy też, że światopogląd nazistowski nie jest artykułem na eksport. Może wprowadzić do wstrząsania fundamentami państw w imię interesów III Rzeszy, jak to było np. w Brazylii i Rumunii, może też być narzędziem zakuwania woli społeczeństwa jak w Czechach i Słowacji, ale to nie znaczy, aby wobec narodów, które już się znalazły w niemieckiej strefie śmierci, III Rzesza miała się zniżać przez nadanie im godności współtowarzyszy; mogą one być tylko niewolnikami prokonsulów wojska.

Wciąż wychodziliśmy z tych samych założeń, ale wyciągaliśmy biegunowo różne wnioski. Wyjaśnienie tego dysharmonijnego dwugłosu znajdzie propaganda niemiecka w wypadkach z marca 1939 r. Od tego czasu może pan Goebbels nie trudzić się propagandą na użytek zagraniczny, a osiągnięcie zamierzonych efektów wewnątrz Niemiec staje się również co raz to trudniejsze.

Armia włoska

Sojusz niemiecko - włoski zawierający, mimo wielu zastrzeżeń zawartych w pierwszych punktach, wyraźne zobowiązanie pomocy militarnej na wypadek konfliktu, nadaje ostrej aktualności wszelkim informacjom o armii włoskiej. Garść rzeczowych spostrzeżeń na ten temat przynosi majowy numer „Revue de Paris”.

Niepodpisany autor stwierdza, że ustrój faszystowski przedstawia się obecnie jako absolutna dyktatura Mussoliniego. Ustrój taki, scentralizowany do maksimum, wybitnie sprzyja organizacji obrony narodowej, której całość jest kierowana przez szefa rządu.

Milicja włoska znajduje się pod rozkazami specjalnego sztabu, na którego czele stoi generał Russo.

Armia jest kierowana przez trzech podsekretarzy stanu, będących jednocześnie szefami sztabu dla swych broni. I tak armią lądową dowodzi gen. Pauriani, marynarką admirał Cavaignari, lotnictwem gen. Valle,

Nad nimi znajduje się szef sztabu głównego marszałek Badoglio.

Italia w większym jeszcze stopniu niż Niemcy hołduje idei „obywatela żołnierza”. Według prawa z 1934 r. służba wojskowa trwa przez całe życie obywatela.

Dziecko może już w kołysce być zapisane do służby jako „syn lwicy”. Jako ośmioletni brzdąc wstępuje do „balilli”. Po osiągnięciu 14 lat staje się „avantgardiste”. Osiemnastoletni Włoch jest już właściwie żołnierzem. Organizacja młodzieży, zależna od milicji, ćwiczy go tak, że wstępuje po trzech latach do armii już tylko jako do szkoły praktycznej, mającej wyrobić w nim poczucie łączności z oddziałem.

Po przejściu przez koszary młody Włoch odbywa okresowe ćwiczenia w rezerwie, obejmujące poza dłuższymi powołaniami stałe ćwiczenia sobotnie.

Milicja faszystowska, będąca zrazu instrumentem wyłącznie politycznym, obecnie traci ten charakter, biorąc na siebie zadanie kształcenia młodzieży i obrony terytorialnej kraju (obrona przeciwlotnicza i obrona wybrzeży). Jej efektywy sięgają 700,000 ludzi, z których tylko niewielka część jest stale na służbie.

Armia właściwa ma cechy charakterystyczne, wpływające z natury kraju i zadań jakie mu stawia jego rząd. Kraj jest ubogi, rząd imperialistyczny. Nie mogąc zatem prowadzić długiej wojny Italia wyznaje doktrynę: Trzeba uderzać szybko i mocno.

A więc organizacja przewidu-

je szybkie powołanie dużych kontyngentów, by tym skutecznie uderzyć.

Armia, zważywszy na charakter terenu, jest specjalnie przygotowana do walki w górach.

Dąży ona do jak największego zmotoryzowania.

Wreszcie w koloniach i punktach strategicznych utrzymuje efektywy bardzo liczne.

Czas służby wojskowej trwa 18 miesięcy. Ponieważ jednak prawo pozwala na powoływanie indywidualne rezerwistów bez ograniczeń, trudno określić ilość wojska znajdującego się pod bronią.

Wartość bojowa żołnierzy jest punktem na którym Włosi są szczególnie drażliwi. Ograniczamy się do stwierdzenia, że część obecnego pokolenia brała udział w jednej, lub kilku wojnach, co stwarza pewien kontyngent rezerwy już doświadczonych.

Słowa o 8 milionach bagnetów wydają się przesadzone. Jednakże należy pamiętać, że w czasie wielkiej wojny liczba ludzi zmobilizowanych przekroczyła 5 milionów. Z drugiej strony wyekwipowanie i uzbrojenie takiej masy jest pozycją dość wątpliwą. Według dekretu z 2 lutego b. r. armia może osiągnąć liczbę 90 dywizji, w tym 65 dywizji bojowych.

Słabą stroną armii są jej nieliczne kadry oficerskie i podoficerskie. Około 16 tys. oficerów służby czynnej i 16 do 18 tys. podoficerów. Wynika to głównie ze względów budżetowych.

Uzbrojenie piechoty, jak również sprzęt kawaleryjski dają szerokie pole dla krytyki.

Te niedociągnięcia w armii lądowej należy tłumaczyć wielkim wysiłkiem finansowym uczynionym przez Italię na polu marynarki i lotnictwa. To ostatnie znajduje się na wysokim poziomie, zarówno pod względem sprzętu, jak i wyszkolenia, nabytego w Hiszpanii.



(New York Times)

Włochy w cieniu swastyki



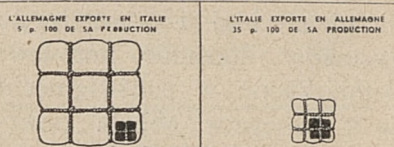
L'OMBRE DE LA CROIX GAMMÉE SUR L'ITALIE

Les voyages du maréchal Goering et du général von Brauchitsch en Italie ont montré, avant même qu'il y eût l'accord de Milan, l'étroite surveillance organisée par le Reich sur les forces armées terrestres, aériennes et navales de la péninsule.

Dès maintenant un officier d'état-major allemand siège à côté des commandants de corps d'armée italiens — un officier allemand se trouve, en outre, dans chaque région aérienne et navale de l'Italie. Un agent de la Gestapo est attaché aux préfets dans chaque province.

Par ailleurs, depuis l'Anschluss, la présence militaire allemande se fait sentir de plus en plus vivement sur les frontières italiennes. On estime à environ cent quatre-vingt mille ou deux cent mille hommes le nombre des soldats du Reich qui stationnent actuellement sur cette frontière allant de la Suisse à la Yougoslavie. C'est l'opération de Damasco suspendue au-dessus de la tête de St. Mark. On peut, en effet, considérer que la présence de ces troupes constitue une menace directe sur l'Italie du Nord et plus particulièrement sur le port de Trieste, port qui, commandant par sa situation toute l'Adriatique, pourrait donner accès à M. Hitler en accès à la Méditerranée auquel l'Allemagne n'a jamais cessé de rêver. La carte ci-dessous indique les points du territoire où opèrent, civils ou militaires, les emissaires et agents du III^e Reich.

A côté de cette question militaire, l'Allemagne exerce sur l'Italie une véritable mainmise économique, dont les graphiques ci-dessous donnent une idée.



Chaque figure représente une valeur monétaire de 1 million de lire.



En dehors de la garantie de leurs dépenses politiques, l'Italie et l'Allemagne sont rapprochées par leurs conditions économiques. L'apport de l'une et l'autre elles ont dû s'adapter aux échanges par troc. Le troc entre l'Allemagne et l'Italie est facilité par le fait que l'Allemagne est surtout industrielle et l'Italie surtout agricole. L'Italie peut donc obtenir de l'Allemagne contre des produits de sa terre, les matières premières et les machines qui lui sont nécessaires. Malheureusement pour l'Italie, la supériorité de puissance de l'Allemagne dans tous les ordres, en quantité comme en qualité de production donne au pays de Hitler un avantage croissant non seulement politique mais économique sur le pays de Mussolini.

Match



(Messidor, Paris)

— Czy pan jest Włochem?
— Ja, ja!

Jako państwo należymy do państw nie bogatych, lecz biednych. Jesteśmy nie zasobni w surowce, nie zamożni pod względem kapitalizacji przemysłowej, nasz dobrobyt socjalny... no! wszyscy wiemy jaki jest!... Jesteśmy krajem czekającym z tęsknotą na europeizację we wszystkich dziedzinach naszego życia...

Rzeczpospolita położona jest pomiędzy dwiema potęgami, posiadającymi swoje interesy państwowe w ten czy inny sposób

napierające na nas. Jesteśmy zmuszeni do stałej i wielkiej czujności i najwyższego pogotowia wojennego.

Nasi sąsiedzi skupili wszystkie swoje środki produkcyjne w jednym ośrodku dyspozycyjnym, całkowicie zależnym od państwa. To sobie musi część myśląca społeczeństwa jasno uświadomić, łącznie z płynącymi stąd konsekwencjami. „Zaczyn” Nr 4-5, 24-31.XII.36.

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Kłopoty ortodoksów. — U schyłku sezonu wiosennego. — Francja czuwa. — Gospodarcze przysposobienie wojenne. — Islam Bliskiego Wschodu. — Jerzy Clemenceau. — Armia niemiecka. — Sprawa ustawy bibliotecznej. — Rozumowania. — Gdańsk i Gdynia. — Realista — państwowiec Stanisław Staszic.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{4}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{8}$ — 85 zł, $\frac{1}{16}$ — 45 zł, $\frac{1}{32}$ — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.